ROK VIII. NIEDZIELA 27 LISTOPADA 1938 Nr. 47 (424)
PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



NA STARCIE SEZONU SZERMIERCZEGO

ILUSTROWANY KURJER SPORTOWY

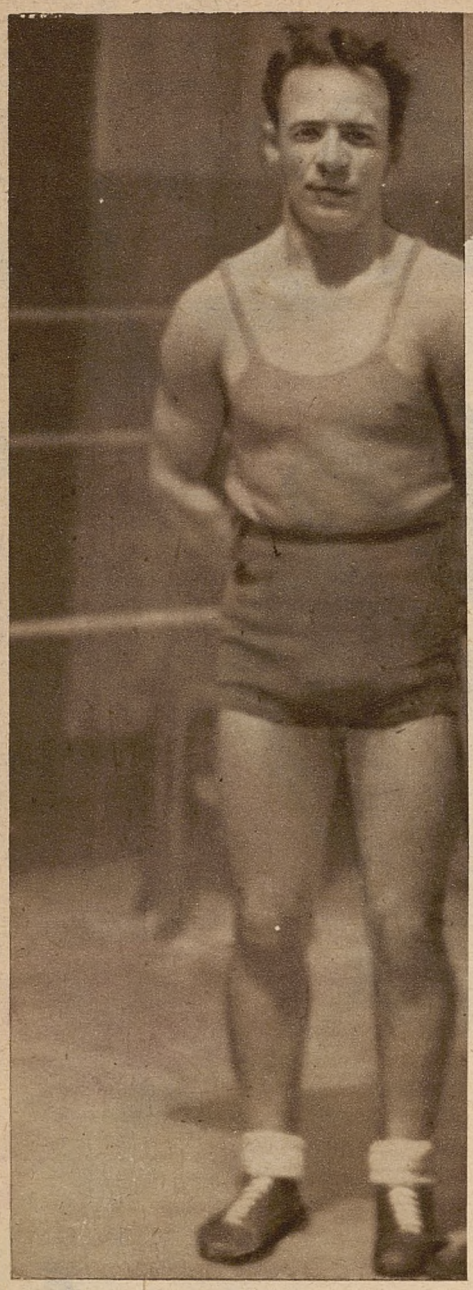

O mistrzostwa polskich pięści

B. mistrz Polski Rudzki (IKB) pokonał na meczu H.C.P.—I.K.B. Walkowiaka (HCP)

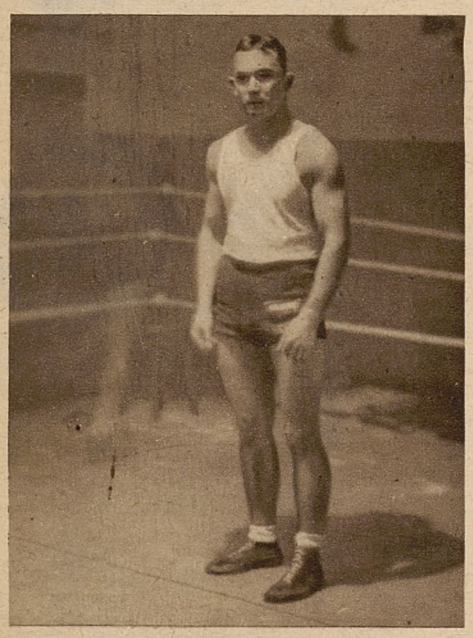

Szułczyński, który na meczu H.C.P.—I.K.B. pokonał przez k. o. Marka.



Stempniewicz (H. C. P. — na prawo), który na meczu I. K. B.—H. C. P. pokonał w wadze muszej Przejździka (I. K. B.—na lewo).

Pierwszy to raz trafiło się, że wszystkie 11 okręgów ruszyło do walki o tytuł *drużynowego mistrza Polski w boksie*. Pierwszej rundy spotkań oczekiwano ze specjalnem zainteresowaniem, gdyż w gruncie rzeczy forma naszych bokserów *znacznie się wyrównała*, a ubytek kilku asów osłabił szanse niejednego z kandydatów na czołowe miejsca.

Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze, drużyny startujące w mistrzostwach podzielono na *4 grupy eliminacyjne*, których mistrzowie wejdą do finału, rozgrywanego systemem „każdy z każdym". Walki pierwszej rundy musiały być bardzo zacięte, gdyż przegrana eliminowała pokonaną drużynę od dalszych rozgrywek.

W pierwszej grupie trafiła się

odrazu niespodzianka.

Lechja lwowska wyeliminowała mistrza Warszawy — *Okęcie*, bijąc ją we Lwowie 10:6. Przegrana Okęcia była trudna do przewidzenia, mimo braku Sobkowiaka, którego ślub odbył się w tym samym czasie w Warszawie. Liczono jednak, że drużyna Czortka, Kozłowskiego i Bąkowskiego da sobie rady z Lechją i... omylono się. Trzej ci bokserzy wygrali wprawdzie swoje walki, ale pozostali zawiedli, a najwięcej bodaj *Seroczyński* w wadze muszej, którego lekarz nie dopuścił do walki.

Okęcie nie rezygnuje jednak z dalszej walki, *zakładając protest*. W proteście tym Okęcie wskazuje na to, że sędzią ringowym był *trener Lechji*, który miał możność wpływania na przebieg spotkań, a ponadto dowodzi, że niedopuszczenie Seroczyńskiego do walki przez lekarza było *niesłusznem*. Seroczyński, zdaniem lekarza lwowskiego dr Dolnickiego, jak również zdaniem lekarza Ośrodka Zdrowia w Warszawie jest zdrów i mógł walczyć.

Nie brak było sensacji i w drugiej grupie.

Tutaj rolę outsidera odgrywał *RKS Elektrit Wilno*, który gościł u siebie *mistrza Łodzi I. K. P.* i pokonał Łodzian 9:7. Możliwem jednak jest, że mecz ten zostanie powtórzony, albo nawet zostanie przyznane zwycięstwo Łodzianom, a to dlatego, że podczas pierwszej walki *zgasło światło na ringu*. Po 3 minutach oczekiwania sędziowie postanowili kontynuować spotkania, a potem walki odbywały się przy świetle reflektorów. Rzecz jasna, że warunków tych nie można uznać *za normalne* i dlatego świat bokserski z zainteresowaniem oczekuje decyzji Pol. Zw. Bokserskiego.

Pierwszym finalistą został H. C. P. Poznań,

który w niedzielę pokonał mistrza Śląska *I. K. B. Świętochłowice 11:5*. Jak wiadomo bowiem, w grupie trzeciej zgrupowano *tylko dwa zespoły*, a zatem pierwszy mecz był decydującym. Gospodarze uważani byli za faworytów w tem spotkaniu. Mieli oni drużynę bardziej wyrównaną i lepiej wytrzymującą tempo.

Niezbyt pochlebnie świadczy jednak o poziomie tego spotkania to, że obydwa kluby oddały sobie punkty w. o. w wagach półciężkiej i ciężkiej. W pierwszej *Klimecki* (HCP) wykazał nadwagę(!), a w drugiej I. K. B. *nie wystawiło zawodnika*, gdyż Gwóźdź nie przyjechał do Poznania.

W skład czwartej grupy wchodzi *mistrz Polski Warta*, która jednak w niedzielę pauzowała. Natomiast jej przeciwnicy — Wisła Kraków i LWS Lublin, spotkali się w Lublinie, gdzie padł

wynik remisowy 8:8.

W rezultacie tego wyniku spotkanie to *musi być powtórzone w niedzielę 27 b. m. w Krakowie*, gdzie rzecz prosta, Wisła ma większe szanse na uzyskanie zwycięstwa.

Druga runda rozgrywek międzyokręgowych

zostanie rozegrana *dopiero w dniu 4 grudnia*. W grupie pierwszej *Lechja* zmierzy się ze *Związkiem Strzeleckim Janowa Dolina*. Na podstawie poprzedniego zwycięstwa nad Okęciem, Lechja do tego spotkania występuje, jako zdecydowany faworyt. Niespodzianki są jednak zawsze możliwe.

W drugiej grupie dojdzie do spotkania *RKS Elektrit z K. S. Goplania Inowrocław*, o ile oczywiście P. Z. B. nie zarządzi inaczej w sprawie protestu I. K. P. W tej grupie niewątpliwym faworytem jest *Goplania*, która przecież w mistrzostwach okręgu wyeliminowała zeszłorocznego finalistę mistrzostw Polski — WKS Flotę z Gdyni.

W trzeciej grupie, jak już wyżej pisaliśmy, rozgrywki nie będzie, gdyż *HCP już zakwalifikował się do finału*.

W czwartej grupie w dniu 4 grudnia zmierzy się zwycięzca meczu krakowskiego z mistrzem Polski — *Wartą*. Nie ulega większej wątpliwości, że zespół poznański wyjdzie z tego spotkania zwycięsko, choć narazie forma Poznaniaków nie może budzić zachwytu. W ub. niedzielę Warta rozegrała *mecz towarzyski* w Warszawie z Polonią, wygrywając z wielkim trudem 9:7. Wynik ten nie wskazuje na to, że Warta znajduje się w zbyt dobrej formie.

Po zakończeniu rozgrywek międzyokręgowych rozpoczną się w dniu 18 grudnia *finały*, do których zakwalifikują się *zwycięzcy poszczególnych grup*. Rozgrywki te potrwają do 12 marca. Wprawdzie wszelkie przewidywania zwykle mają to do siebie, że zawodzą, ale zdaje się nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że tegoroczny finał zostanie rozegrany przez drużyny: *Lechji, Goplanji, H. C. P. i Warty*.





Na prawo: drużyna L. W. S. Lublin, która w meczu z krakowską Wisłą uzyskała wynik remisowy 8:8.

2 zwycięstwa zapaśników Królewca

Zbyt wcześnie rozpoczęty sezon spotkań międzynarodowych nie przynosi zapaśnictwu łódzkiemu sukcesów. Po dotkliwej porażce, zadanej przez reprezentację Rzymu, nastąpiła *druga przegrana z reprezentacją Królewca* nie mniej bolesna, gdyż *wygranie tego meczu leżało przecież w granicach możliwości Łodzian,* na co wskazują wyniki poprzednich spotkań.

Częściowe usprawiedliwienie ostatniego niepowodzenia znajudjemy w niekompletnym składzie Łodzian przez *brak Kuleszy i Jakubowskiego.* Poza tem reprezentacja Łodzi nie zdołała jeszcze osiągnąć swej najwyższej formy, takiej, na jaką stać w pełni sezonu. To też władze ŁOZA winny ten moment wziąć pod uwagę, by w przyszłości kontraktować poważniejsze spotkania, zwłaszcza międzynarodowe, na terminy późniejsze. Niepotrzebne porażki, których w innych okolicznościach dałoby się uniknąć, wpływają deprymująco na drużynę, podrywając w niej wiarę we własne siły.

Mecz Łódź—Królewiec odbył się w ub. sobotę w Łodzi w sali YMCA. Wyniki uzyskano następujące: w wadze koguciej *Berger* (K) pokonał na punkty *Rybaga* (Ł), w wadze piórkowej *Praus* (K) pokonał w 4 m. 25 s. *Łazarskigeo* (Ł), w wadze lekkiej *Gross* (K) przegrał na punkty z *Kawałem Wł.* (Ł), w wadze półśredniej *Schöfer* (K) pokonał w 4 min. *Glińskiego* (Ł), w wadze średniej *Schuhr* (K) przegrał na punkty z *Hincem* (Ł), w wadze półciężkiej *Braun* (K) pokonał na punkty *Dąbrowskiego* (Ł), a w wadze ciężkiej *Kliessman* (K) położył w 6 min. na łopatki *Ślickowskiego* (Ł). Sędziowali na macie pp. *Gałuszka i Still* (Królewiec).

Reprezentacja Królewca bawiła

w niedzielę w Pabjanicach

i tutaj w meczu z reprezentacją Pabjanic znów odniosła zwycięstwo *w stosunku jeszcze wyższym 19:4.* Wyniki: *Bergera* pokonał na punkty *Falecki, Preus* przez złamanie mostu w 5 m. 14 s. pokonał *Bartoszka, Gross* w 15 m. 44 s. położył na łopatki *Łaćwika, Schöfer* na punkty wygrał z *Fiedlerem, Schuhr* przerzutem przez biodro w 10 m. 56 s. położył *Tomczyka, Braun* na punkty pokonał *Dąbrowskiego i Kliessman* w 2 m. 14 s. złamaniem mostu pokonał *Jarmakowskiego.*

R.



Drużyny zapaśnicze Łodzi i Królewca przed meczem, rozegranym w Łodzi, a zakończonym zwycięstwem Królewca. Pośrodku stoi płk. Kurek, kier. Okr. Urz. WF w Łodzi.

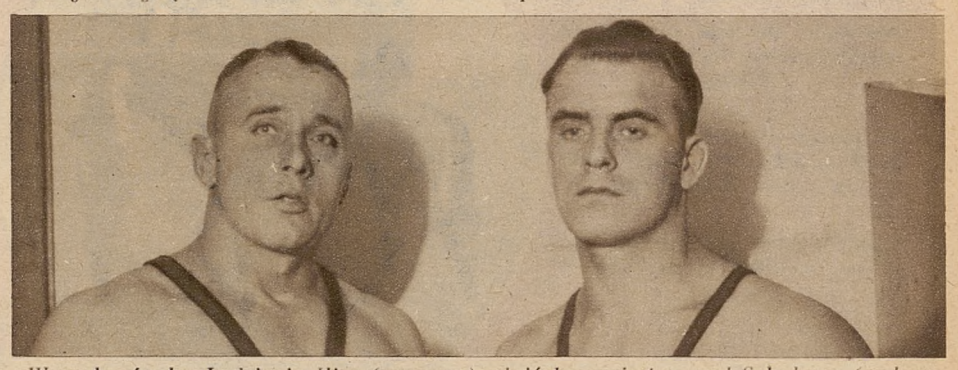

W wadze średn. Łodzianin Hinc (a prawo) odniósł zwycięstwo nad Schuhrem (na lewo)

Wieści z zagranicy.

W sezonie jesiennym Zachód Europy znajduje się w o tyle lepszem położeniu, że dysponuje salami gimnastycznemi i halami sportowemi, których brak daje się u nas bardzo we znaki. To też sezon jesienny jest bardzo bogaty w imprezy i nikt nie może się uskarżać na brak różnorodności.

Berlińska „Deutschlandhalle" była w ub. niedzielę terenem wielkich *międzynarodowych wyścigów kolarskich za prowadzeniem motorów.* Głównym punktem programu był *wyścig matadorów",* który zakończył się zwycięstwem *Metzego* przed Stachem, Hoffmannem i Gabardem.

Gimnastycy niemieccy, którzy słyną ze swej doskonałej klasy, rozegrali w Helsinkach *międzypaństwowe spotkanie w gimnastyce przyrządowej.* Mecz ten był popisem prawdziwie akrobatycznym i wykazał, że gimnastycy fińscy tylko bardzo nieznacznie ustępują Niemcom. Ci ostatni *wygrali spotkanie* w bardzo nieznacznym stosunku 346.60:340.50 pkt.



Stangl (Niemcy) podczas meczu gimnastycznego Niemcy—Finlandja w Helsinkach.

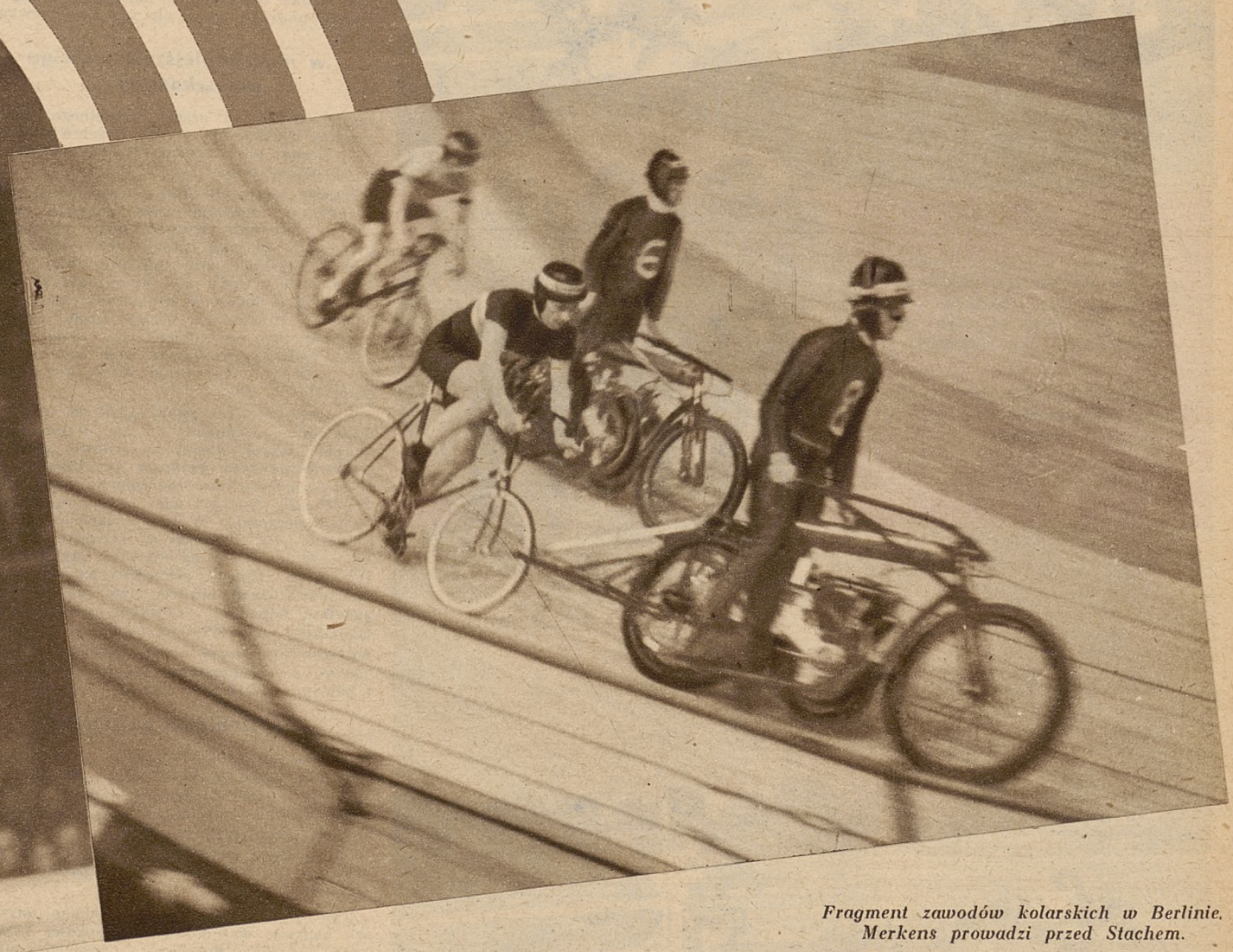

Fragment zawodów kolarskich w Berlinie. Merkens prowadzi przed Stachem.

JESTEŚ NIEZADOWOLONY z odbitek fotograficznych — spróbuj papiery „ERO", a nie będziesz innych używał.





Powyżej: defilada uczestników wielkiej gonitwy kawalerji w Grudziądzu.

Na prawo: zwycięska w wielkiej gonitwie kawalerji klacz „Delice" rtm. Bobińskiego.

Poniżej: fragment wielkiej gonitwy kawalerji w Grudziądzu.

Echa

WYŚCIGÓW GRUDZIĄDZKICH

Po długim, kilkanaście lat trwającym okresie, w którym grudziądzki tor wyścigowy świecił prawie pustką, Pomorskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni otworzyło w nawiązaniu do dawnych tradycyj, ponownie tor, urządzając w r. b. jesienny sezon wyścigowy.

I tak jak dawniej ożywiła się znowu ta nadleśna okolica, zapełniła końmi i ludźmi, zabłysła jaskrawym kolorytem najróżniejszych barw i zatętniła na kilkanaście dni życiem. A przecież grudziądzki tor wyścigowy jeszcze za czasów zaborczych spełniał swoje piękne i zaszczytne zadanie, skupiając przed wojną najlepszych niemieckich jeźdźców i najlepsze wówczas konie. Po przejęciu Pomorza przez nasze wojska przebudowano, zapomniany w wojnie światowej, tor grudziądzki i wznowiono szlachetny sport wyścigowy, który wspaniale przez czas jakiś się rozwijał, aż nagle, po niestety dość krótkiej, aczkolwiek świetnej egzystencji, *upadł zupełnie.*

Około 3 km za miastem malowniczo nad obszarem leśnym położony tut. tor wyścigowy obchodził swoje otwarcie po 15-letniej mniejwięcej przerwie r. b. *w sposób szczególnie uroczysty.* Złożyły się na to przedewszystkiem *dzień nominacji* podchorążych kawalerji na oficerów, w którym została również po raz pierwszy w dziejach naszego sportu konnego rozegrana *wielka gonitwa kawaleryjska*, jak i uświetnienie tego dnia przybyciem *Naczelnego Wodza sił zbrojnych* do Grudziądza na uroczystość promocji podchorążych.

W pochmurny niestety, ale jakżesz radosny i podniosły dzień jesienny wyszło w obliczu Pana Marszałka na start nowo otwartego i pięknie urządzonego toru wyścigowego *dziewięć najlepszych koni przeszkodowych naszej kawalerji*, dosiadanych przez *najlepszych jeźdźców*, którzy zwyciężyli w przedbiegach eliminacyjnych swoich brygad, aby rozpocząć walkę nietylko o najwyższą i najcenniejszą nagrodę roku, ale i o honor zwycięstwa

w najtrudniejszym wyścigu przeszkodowym.

rozgrywanym na oczach Naczelnego Wodza. Niestety frekwencja w tem wyścigu nie była zbyt liczna, gdyż z dwunastu zapisanych koni *skreślono trzy.*

Prawie wszystkie konie, defilujące przed trybunami, reprezentowały materjał naogół dobry, doskonale wytrenowany, pochodzący przeważnie ze stad pełnej krwi i stanowiący jako oficerskie, konie służbowe dość wysoką klasę. Cztery konie zaś, które bądź w klasie tej, bądź w kondycji ustępowały innym, nie odegrały w wyścigu większej roli. To też przebieg tego ostatniego był może o tyle mniej ciekawy, że słabsza część koni nie mogła trafić w podyktowane tempo i z miejsca pozostała w tyle.

W ostrem tempie poprowadził od startu na doskonałym „Amperze" *por. Wojnarowski*, oddając mniej więcej na połowie dystansu prowadzenie *rtm. Rylkemu* na „Erosie", który wysunął się dość znacznie na czoło, chcąc rzucić całą stawkę i mieć na prostej przewagę w odległości. W tym momencie podszedł jednakże *rtm. Bobiński* na klasowej „Delice" do czoła stawki a na ostatnim zakręcie zbliżył się do „Erosa", pociągając za sobą resztę koni, z których niestety dwa już od startu zupełnie odpadły. Również pozostał ppor. Dudziński na „Wiście", *padając z koniem na szerokim rowie*, nieszkodliwie i dosiadając go natychmiastowo. Na prostej pięknym i pewnym finish'em wyszedł

rtm. Bobiński na „Delice"

(po Starding-Gate), mijając jako pierwszy celownik przed wykończonym „Erosem" (po Rekord) z rtm. Rylkem w siodle. Na trzeciem miejscu uplasował się *por. Wojnarowski* na „Amperze" (po Promień), za którym w niedalekiej odległości kończył wyścig jako czwarty *por. Wołkowicz* na „Zazuli" (po Gromiciel).

Rtm. Bobiński zdobył tem samem najwyższą nagrodę wyścigową *w wysokości 5.000 zł* oraz nagrodę honorową — srebrny puhar, wręczony mu osobiście przez Pana Marszałka. Niestety inne dni wyścigowe poza licznem gronem osób wojskowych nie przyciągały zupełnie szerszej publiczności, co należy wytłumaczyć nietylko zbyt późną porą i niepogodą, lecz także *zbytnią odległością od miasta* oraz małą sprawnością środków dowozowych. Jeżeli mowa o małej frekwencji, to niewątpliwie przyczynił się do tego również szczupły udział uczestniczących w gonitwach jeźdźców. Z całą przykrością trzeba również stwierdzić niezrozumiałą abstynencję prowincji, a zwłaszcza hodowców konia remontowego i członków Pom. Tow. Zach. do H. K.

Mimo dość słabych zapisów i nielicznych startów, miały niektóre gonitwy, zwłaszcza duże przeszkodowe i na przełaj przebieg bardzo ciekawy i dawały dużo emocji sportowej. Coprawda rzadko widzieliśmy pole uczestników większe jak cztery lub trzy konie, to jednak i te staczały ze sobą na finish'u nieraz dość zaciętą walkę. Świadczy to o nielicznej, lecz stosunkowo wyrównanej klasie, z której na czoło wybijały się konie stajni wyścigowej z grupy sportu konnego C. W. Kaw., rtm. Rybickiego, por. Wołkowicza i ppor. Szamoty, które wszystkie prawie gonitwy rozgrywały między sobą.

Na koniech grupy sportu konnego C. W. Kaw. startowali prawie wyłącznie *por. Szmigiero* i *por. Wojnarowski*, zdobywając lwią część nagród w gonitwach przeszkodowych i płotach na koniach *„Igor"* (po Bafurze) i *„Krynica"* (po Colombo), które okazały się w tej kompanji nie do pokonania.

Natomiast w gonitwach na przełaj t. zw. crossach

dominował ppor. Szamota,

zabierając na swych wysokiej pół-krwi koniach *„Dobrodziej"* (po Manton) i *„Obelisk"* (po Manton) połowę pierwszych nagród i wykazując duże wyrobienie, przygotowanie i zamiłowanie sportowe.

Najgroźniejszymi jego koukurentami byli *ppor. Makarski i por. Wołkowicz.* Z uznaniem należy podkreślić start

jedynego jeźdźca cywilnego p. Miklewskiego,

który w płotach na swym szybkim ogierze *„Hassan-Bej"* (po The Cheetah) po dobrze pojechanym wyścigu zajął w ostrej walce trzecie miejsce. Ogier ten jednak *nie lubi przeszkód* tak, że nawet w wyścigu zdarza mu się odmowa skoku, czem grzebie oczywiście swoje szanse.

Najważniejsze gonitwy t. zw. biegi na przełaj (crossy) wyposażone wysokiemi nagrodami pieniężnemi i dostępne dla koni pół-krwi, rozgrywane na dystansie 6.000 m, stały się łupem *ppor. Szamoty*, który wygrał wyścig im. Pom. Tow. Zach. do H. K. wraz z nagrodą honorową p. płk. Donmirskiego, oraz *por. Wołkowicza*, który zwyciężył w gonitwie im. Centr. Wyszk. Kaw.

Trzeba tu zaznaczyć, że nie było wogóle w programie biegów na przełaj *gentelmeńskich*, które niewątpliwie przyczyniłyby się poważnie do zachęty i propagandy jeździectwa jak i hodowli, nietylko z uwagi na materjał koński (pół-krew) ale i z racji na łatwiejszy dla jeźdźców cywilnych trening oraz sam charakter takiego wyścigu.

Tak samo powinien być urządzony chociaż jeden lżejszy bieg na przełaj *dla koni młodszych pół-krwi, urodzonych na Pomorzu*, celem zachęcenia jeźdźców i hodowców oraz podniesienia jakości pomorskiego konia szlachetnego.

W czasie grudziądzkiego sezonu wyścigowego widzieliśmy również szereg koni, stanowiący znaczną mniejszość, które klasą nie dorównały swym towarzyszom, co się zwłaszcza uwidoczniało w gonitwach o dłuższym dystansie. Jeźdźcy tych koni musieli się ograniczyć do *roli statystów*, lecz doświadczenie nabyte mogą wykorzystać na rok przyszły.

Jesienny sezon wyścigowy w Grudziądzu

spełnił całkowicie swoje zadanie,

stając się jednem z głównych wydarzeń sportowych dla jeźdźców całego kraju. Mimo, że nie ziściły się może nadzieje Towarzystwa, pokładane w tegorocznym meetingu i mimo, że może kasowo odbił się on ujemnie dla Towarzystwa, to jednak powitać należy inicjatywę i energję Pom. Tow. Zach. do H. K., bez której na tut. torze wyścigowym panowałyby jak dawniej pustki.

Przedewszystkiem należy się podziękowanie *komisji technicznej*, która nie szczędziła pracy i starań, ażeby całość imprezy wypadła jak najlepiej. Cel i idea sportu konnego oraz hodowli konia szlachetnego znalazły w tegorocznym sezonie wyścigowym zdecydowany wyraz, spełniając tem samem w zupełności swoje przeznaczenie.

J. OSSOWSKI.

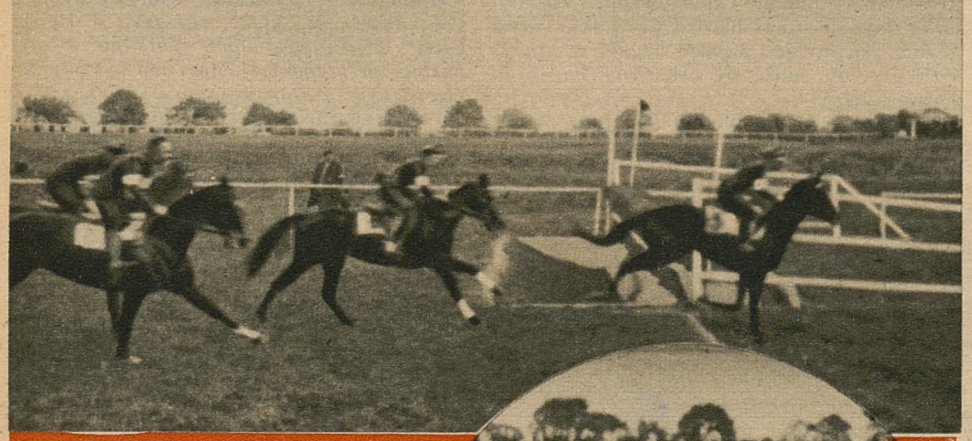



Na prawo: zwycięzcy wielkiej gonitwy kawalerji w Grudziądzu, od lewej: rtm. Bobiński, rtm. Rylke, por. Wojnarowski, por. Wołkowicz i por. Szmigiero.

Poniżej: fragment jednej z gonitw przeszkodowych w Grudziądzu.

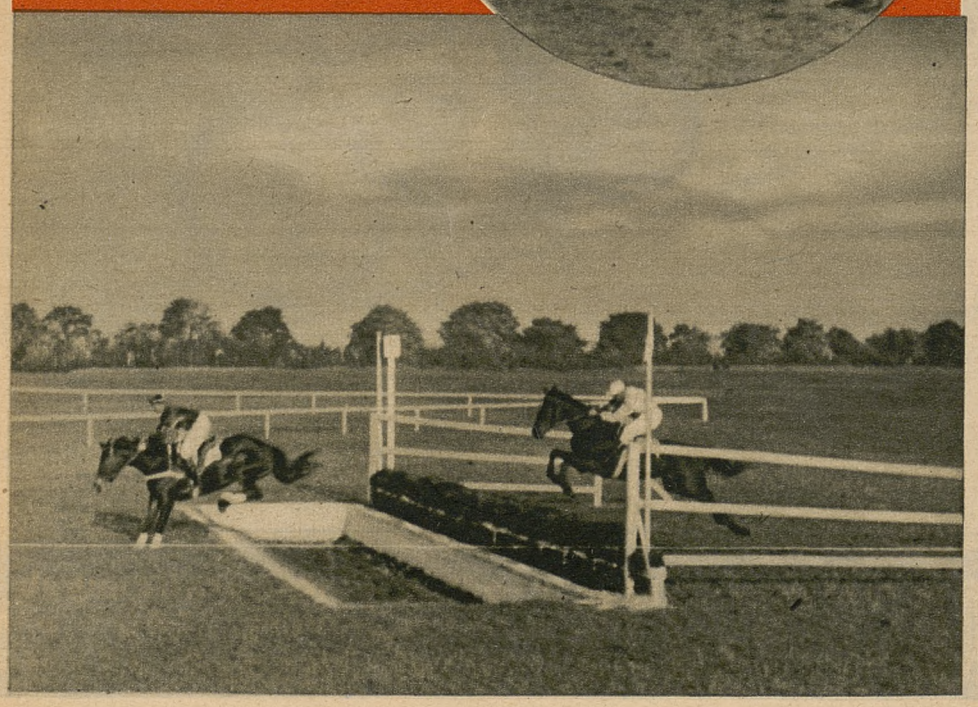



A. Wittek.



A. Majorczyk.

POLSCY KOLARZE *biją* MISTRZÓW ŚWIATA



Cz. Marcelak.

Zamykając tegoroczny sezon kolarski musimy stwierdzić, iż posunęliśmy się ogromnie naprzód. W chwili obecnej posiadamy conajmniej 6 kolarzy, stojących na poziomie dobrej klasy europejskiej. Zdanie to wygląda trochę nieprawdopodobnie wobec wyników naszych reprezentantów na mistrzostwach świata. A jednak w istocie posiadamy liczną rzeszę kolarzy, mogących nas z powodzeniem reprezentować zagranicą. Kolarze ci przebywają jednak nie w kraju, lecz

na emigracji...

Już przed sześciu laty, dzięki *Napierale*, dowiedzieliśmy się o istnieniu kolarzy emigracyjnych, czujących się Polakami i na każdym kroku podkreślających swą narodowość. Napierała został *„skaperowany"* w czasie pobytu na igrzyskach emigracyjnych i do Francji już nie powrócił. Jego miejsce zajęli jednak inni, bardziej od niego utalentowani, którzy walcząc na licznych zawodach we Francji, z udziałem najbardziej znanych kolarzy, zdobyli sobie doskonałą markę.

Ubiegły sezon był dla naszego kolarstwa emigracyjnego *przełomowym*. Marcelak, Wittek, Polaszek i Majorczyk odnieśli cały szereg zwycięstw, bijąc niejednokrotnie doskonałych kolarzy francuskich i belgijskich. Wśród tych tak zwanych „asów", reprezentujących te kraje w „Tour de France", a wiemy, po jak ostrych selekcjach przyjmowane są do powyższego biegu zgłoszenia kolarzy.

Sukcesem na miarę europejską

było zwycięstwo, które Marcelak odniósł w „Derby de Chantilly" pod Paryżem. 180 km.



J. Marczyński.

przejechał on w 4:27 godz., jadąc 40.4 km na godzinę,

szybkością w Polsce niespotykaną.

Marcelak pokonał wówczas kilku reprezentantów drużyny narodowej francuskiej, wśród których należy wymienić Francuza Magne i Belga Adamsa. Obok nich liczną plejadę „asów" z ubiegłego „Tour de France".

Kolarstwo polskie we Francji nie jest oparte tylko na kilku kolarzach, których nazwiska powyżej wymieniamy. W chwili obecnej startuje tu w najrozmaitszych biegach *około 100 emigrantów*. Najbardziej znani wśród nich są: *Marcelak, Wittek, Majorczyk, Polaszek, Kociński, Buchwald, Rajkowski, Musiałowski, Gwóźdź i Michałowski.*

Czesław Marcelak,

pochodzący z Lens, z zawodu jest *górnikiem*. Trzeba bowiem wiedzieć, iż wszyscy ci sportowcy emigranci posiadają swoje zawody, w których pracują i kolarstwo uprawiają *dla przyjemności*. Marcelak liczy 26 lat. Startował on już na szosach Francji, gdy przebywał tu jeszcze Napierała. Pierwszym wygranym biegiem przez Marcelaka w ubiegłym sezonie był *„Grand Prix Henninot"*, w którym startowało 46 Belgów i Francuzów. Marcelak przejechał 95 km. w 2:35 godz. Niedługo potem startuje on w niezwykle ciężkim biegu *„Circuit des Boulevards"* w Valenciennes, gdzie również wygrywa, przejeżdżając 120 klm w 3:28..

Nie sposób jest tu rozpisywać się o wszystkich zwycięstwach naszego emigranta. Wymieńmy tu tylko nazwy biegów i czasy: „Grand Prix Coubelle Desmet" 110 km. w 3:01 godz., „Grand Prix de Bully" 73 km. w 1:55 godz., „Grand Prix de Bruay" 120 km. w 3:10, „Grand Prix Gibbs" 215 km. w 6:08.39 godz., „Grand Prix des Regions Liberees" 150 km. w 2:41, „Grand Prix Reina" etc. Obok tego odnosi on liczne zwycięstwa na torach welodromów francuskich.

Marcelak jest *typowym kolarzem zachodnio europejskim*, w których specjalnie obfituje Flandrja. Obok olbrzymiej wytrzymałości, posiada on *„zabójczy" sprint końcowy*, który mu pozwala wygrywać na ostatnich kilkudziesięciu metrach.

Obok Marcelaka najładniejsze rezultaty zdobył.

Wittek,

pochodzący również z Lens. Wittek z zawodu *piekarz*, liczy 24 lat. Jest on wicemistrzem emigracji (Marcelak jest mistrzem). Wygrał on cztery biegi i zajął kilka drugich i trzecich miejsc. Wraz z Marcelakiem tworzy on doskonałą parę, którą *w biegach amerykańskich* trudno jest w północnej Francji pokonać.

Wymieńmy tu na pierwszem miejscu zwycięstwo wraz z Marcelakiem w biegu parami: Polska—Francja w Bruay-en-Artois. — Wittek źle czuje się jednak na trudnej trasie. zwłaszcza, gdy jest ona usiana „kocimi łbami". Jest on jednak jeszcze młodym kolarzem i dlatego też wychodźtwo dużo sobie po nim obiecuje.

Na trzeciem miejscu należy sklasyfikować

Jana Polaszka,

pochodzącego z Bruay. Jest to doskonały sprinter i gdy tylko dojedzie w czołowej grupie na kilkaset metrów do mety, niemal zawsze wygrywa. Marcelak odczuł to zresztą na swej skórze. Polaszek nie posiada jednak żadnej nad sobą opieki i jego sprzęt kolarski zostawia bardzo dużo do życzenia.

Na 16 startów w ubiegłym sezonie Polaszek miał 11 wypadków z rowerem. Większego pecha trudno sobie w istocie wyobrazić. Polaszek, dzięki sprintowi, posiada w swym tegorocznym bilansie *4 zwycięstwa* i cały szereg drugich i trzecich miejsc. W biegu „Grand Prix de Bully" 73 km. w 1:55 godz., wygranym przez Marcelaka, Wittek był drugim, Polaszek trzecim. Było to największe zwycięstwo kolarzy wychodźczych.

Ostatni z tej czwórki,

Majorczyk,

do niedawna jeszcze był naszym najlepszym kolarzem we Francji. Liczy on, podobnie jak Marcelak, 26 lat. W roku bieżącym poważnie jednak zachorował, co się odbiło na jego formie.

Majorczyk ukazał się na szosach francuskich dopiero w drugiej połowie ub. sezonu, co mu nie przeszkodziło wygrać „Grand Prix de Bapaume" 136 km. w 3:51 godz. i bieg w Hesdin 110 km. w 2:52.47 godz. — Obok tego Majorczyk zajął cały szereg drugich i trzecich miejsc. W przeciwieństwie do swych poprzedników, *nie posiada on zrywu na końcowych metrach* i dlatego też taktyka jego polega na odrywaniu się i nadawaniu jak najszybszego tempa.

Korespondencja nasza o kolarstwie emigracyjnem będzie niekompletną, jeśli nie napiszemy

o Józefie Marczyńskim z Belgji.

Marczyński z wyżej wymienionych był *największym talentem* i sukcesy przez niego odniesione przed dwoma laty, zakrawały bodajże na miarę światową. Prasa belgijska pisała o nim *w superlatywach*, a wiemy, jak trudno jest się wyróżnić wśród szosowców belgijskich. Marczyński jest jedynym z pośród naszych kolarzy, który *pobił mistrza świata na szosie*. Przed dwoma laty, w jednym z biegów pod Charleroi, pokonał on na finiszu Kinta, który jest w r. b. mistrzem świata zawodowców. Zwycięstw nad kolarzami, należącymi do najwyższej klasy światowej, posiada on bardzo dużo. Marczyński bowiem wyróżniał się niebywałym sprintem końcowym, który pozwalał mu triumfować nad wszystkimi przeciwnikami. Nie słyszeliśmy w okresie jego najwyższej formy, ażeby potrafił go ktoś pokonać w Belgji na ostatnich metrach.

Utalentowany ten kolarz emigracyjny posiada jednak *wyjątkowego pecha*. Przed dwoma laty

padł on ofiarą wypadku,

który w ciągu długich miesięcy zmusił go do przebywania w szpitalu. Dopiero w roku bieżącym, po półtorarocznej przerwie zobaczyliśmy go zpowrotem na szosie. Marczyński zwolna dochodzi do siebie i w rozmowie, jaką z nim mieliśmy, obiecał nam, iż w przyszłym roku nieraz jeszcze o nim usłyszymy. Marczyński liczy 22 lata. Przyszłość stoi przed nim otworem.

T. Rybak.

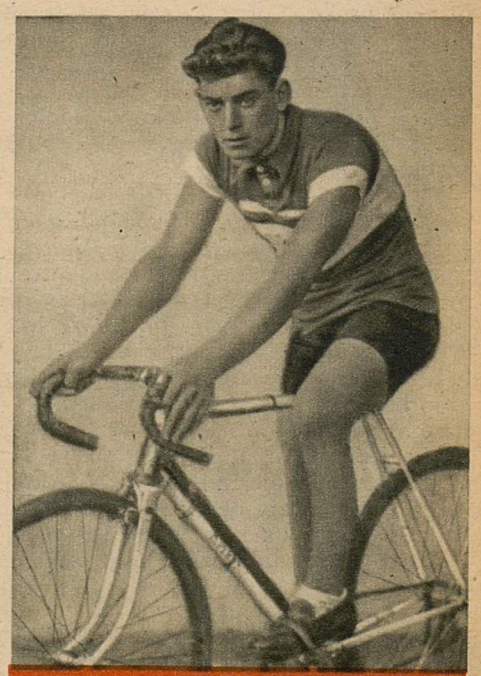

J. Polaszek.

Zbiórka uczestników biegu myśliwskiego w Biedrusku.



Kontrmaster biegu myśliwskiego w Biedrusku p. Barbara Knollówna na trasie.



HALALI!

Sezon biegów myśliwskich na ukończeniu.

Właściwie należałoby wnieść podanie do Stolicy Apostolskiej, aby święto św. Huberta przełożyła na okres *nieco wcześniejszy*. Gdy bowiem sezon biegów myśliwskich, odbywających się pod patronatem tego świętego myśliwych i jeźdźców rozwinie się na dobre, a jeźdźcy zasmakują w pięknych i na wysokim sportowym poziomie stojących imprezach — nadchodzi już późna jesień z deszczem i szarugą, która najbardziej zawziętego miłośnika jazdy konnej spędza z pola pod dach.

Gdy przed laty pułki broni konnej wprowadzały, a raczej wznawiały tę piękną tradycję biegów myśliwskich — nikt zapewne nie myślał, że imprezy te staną się *tak popularne* i każdego sezonu gromadzić będą na starcie *po kilka tysięcy jeźdźców*. Ze skromnych imprez, jakiemi początkowo były biegi myśliwskie w Polsce — wyrosły one do dużego znaczenia. Coraz częściej widzi się także i *sfory psów*, które dodają biegom uroku. Coraz częściej na trasy biegów zagląda i *publiczność*, która naocznie przekonuje się, że bieg myśliwski to nie zabawka, ale trudny, najeżony przeszkodami konkurs hippiczny, prowadzony do tego w niezwykle szybkiem tempie.

W tym roku niektóre z biegów urosły do znaczenia *pięknej manifestacji jeździeckiej*, jak to było np. *w Grudziądzu*, gdzie bieg myśliwski Centrum Wyszkolenia Kawalerji zaszczycił swoją obecnością *Wódz Naczelny Marszałek E. Śmigły Rydz*.

Idea biegów myśliwskich ogarnęła już szerokie rzesze. Dzisiaj na jesieni galopują nietylko oficerowie i jeźdźcy gentlemeni, ale organizuje się także biegi dla podoficerów, młodzieży wiejskiej itd. Gdy nadejdzie okres św. Huberta— wszystko siada na koń, by wziąć udział w tradycyjnych imprezach jeździeckich.

* * *

Doskonale wypadł

bieg myśliwski w Biedrusku,

zorganizowany przez dowódcę O. K. VII, *gen. Knoll-Kownackiego*. W biegu, oprócz oficerów służby czynnej, wzięli udział przedstawiciele klubów jeździeckich i liczne amazonki. Ogółem startowało ponad 100 jeźdźców. Wśród amazonek na czoło wysunęły się znane amazonki jazdy konnej, jak p. *Barbara Knollówna*, posiadaczka wielu nagród jeździeckich, p. *Rowecka*, znana także jako długoletnia mistrzyni Polski w szermierce, *hrabianka Bnińska*, której fatalny upadek na pierwszej przeszkodzie pozbawił nadziei wytropienia lisa. Była również i p. *Szafarkiewiczówna*, która wprawdzie lisa nie schwyciła, ale pocieszyła się *pierwszą nagrodą w zawodach strzeleckich*, dystansując nawet doskonałych strzelców wojskowych. Wśród jeźdźców cywilnych zwracał uwagę zasłużony propagator sportu jeździeckiego inż. *Grabianowski*.

Po zawodach strzeleckich, które stanowiły wstęp do biegu, a które zakończyły się zwycięstwem p. Szafarkiewiczównej, barwna kawalkada jeździecka ruszyła w teren na znak mastra gen. *Knoll-Kownackiego*. Ojcu swemu kontrmastrowała p. *Barbara Knollówna*. Trasa biegu była niezwykle urozmaicona a prowadziła przez trudne naturalne przeszkody, które stały się powodem upadku niejednego z jeźdźców. Na zakończenie biegu odbyło się *poszukiwanie „lisów"* w terenie, poczem odbyło się zebranie w zamku w Biedrusku, który przed niedawnym czasem gościł króla Rumunji Karola II. Bigos myśliwski dobrze smakował po trudnym biegu, ale zmęczenie nie przeszkodziło amazonkom i jeźdźcom wziąć udział w jedynym swego rodzaju dancingu.

Ponieważ nikt nie zdołał odkryć „jamy" sprytnych „lisów", przeto lisie ogony przyznano najmłodszym amazonkom pp. *Platerównie i Majewskiej*. Biegowi przyglądała się liczna publiczność, która przybyła w teren samochodami. Na zakończeenie wręczono zwy-



Powyżej: na biegu myśliwskim nie brak i upadków. Kończą się one jednak zazwyczaj bez szkody dla jeźdźca i konia.



Na prawo: inspektor Armji gen. dywizji Rómmel, który brał udział w wielu biegach myśliwskich w Warszawie.



ciężcom zawodów strzeleckich nagrody a wszystkim uczestnikom pamiątkowe żetony. Czysty dochód z tej imprezy przekazano Rodzinie Wojskowej na cele pomocy zimowej.

Bogaty sezon jeździecki w Krakowie został zakończony w ub. sobotę

biegiem Krakowskiego Klubu Jazdy Konnej.

Tym razem za miejsce startu obrano znane błonia krakowskie, skutkiem czego bieg był niemałą propagandą jazdy konnej. Na starcie stanęła pokaźna ilość amazonek, jeźdźców cywilnych i przedstawicieli pułków krakowskich.

W blaskach łagodnego jesiennego słońca, które ozłociło teren tej ostatniej imprezy w Krakowie, ustawił się przed mastrem biegu płk. *Mastalerzem* długi szereg jeźdźców. Master podziękował uczestnikom biegu za przybycie w imieniu prezesa Klubu gen. Piaseckiego, poczem dał sygnał do biegu.

Pierwsze przeszkody w postarci „hyrdy", sągów drzewa i barjer, znajdowały się na błoniach, poczem bieg ruszył w kierunku Mydlnik. Już po pierwszym kilometrze trafiło się *kilka upadków*, które jednak, groźnie wyglądając, zakończyły się bez zgubnych następstw zarówno dla koni, jak i dla jeźdźców. Trasa biegu, doskonale wybrana, wymagała od jeźdźców dużej umiejętności panowania nad koniem.

Pięknie wypadło zakończenie biegu. Długi sznur jeźdźców wjechał do *Lasu Wolskiego*, aby, przedarłszy się przez wąskie ścieżki i dróżki, dotrzeć *na polanę Lea*, gdzie trębacz dał sygnał „Halali". Utrudzeni jeźdźcy zsiedli z koni i udali się na tradycyjny podwieczorek myśliwski, który niebawem przemienił się w dancing przy dźwiękach orkiestry pułku Ułanów im. ks. Józefa. Bieg Klubu Jazdy był *pięknem zakończeniem sezonu jeździeckiego*, przyczem zaznaczyć należy, że organizacją biegu zajmował się sekretarz Klubu rtm. mgr. *Szcześniak* a kontrmastrował por. *Zajączkowski*.

* * *

A teraz sezon dobiegł już końca. Dnie robią się coraz krótsze — teren coraz bardziej błotnistym. Możliwości treningu w terenie są coraz mniejsze. Liczne rzesze zwolenników jazdy konnej, żegnając się po ostatnim biegu, obiecywały sobie powrócić do jazdy konnej w sezonie zimowym na skjöringach i kuligach.

Robi się u nas wiele statystyk i zestawień. Szkoda, że któraś z organizacyj nie zadała sobie trudu, aby zestawić udział jeźdźców w tegorocznych biegach myśliwskich. Okazałoby się, że biegi te są *jednem z najpopularniejszych imprez* i gromadzą na starcie w całej Polsce *po kilka tysięcy łącznie osób*. Jest to statystyka trochę nieuchwytna, w każdym razie pobieżny rzut oka na całość tych imprez wykazuje niedwuznacznie, że jazda konna, która u nas posiada tak piękne tradycje, pozostała *nadal ulubionym sportem*. Ciężkie warunki finansowe stoją wprawdzie na przeszkodzie do rozwoju, ale dzięki pomocy władz wojskowych sytuacja ulega wyraźnej poprawie.

W. D.

Powyżej: zbiórka uczestników biegu myśliwskiego Krak. Klubu Jazdy Konnej.



Na prawo: master biegu Krak. Klubu Jazdy Konnej płk. Mastalerz (for. E. M. Bajorek).



Na prawo: p. R. Chludzińska, która mimo młodego wieku (14 lat) imponowała w biegu Krak. Klubu Jazdy Konnej odwagą i opanowaniem konia. (fot. E. M. Bajorek).

Poniżej: po ciężkim biegu smakuje obficie zakrapiany bigos myśliwski. Z biegu Krak. Klubu Jazdy konnej. (fot. E. M. Bajorek)

Poniżej: uczestnicy biegu myśliwskiego Oddziału Konnego Sokoła we Lwowie wyruszają w teren. Na pierwszym planie master biegu p. Karol Skrowaczewski.





Znaczenie wychowawcze gier sportowych

Najmłodszym sportem doby powojennej są *gry sportowe*. Są one ściśle związane z rozwojem intelektualnym jednostki. Już na najniższym stopniu tego rozwoju widzimy pęd do ruchu i zabawy. Od dziecka wykazujemy impulsy do pewnych ruchów i chwytów. Tworzymy sobie sami zabawy. W miarę naszego rozwoju umysłowego i fizycznego zabawy te komplikują się i przybierają coraz to nowe formy. Przez cały jednak ciąg naszego życia obserwujemy pęd do zabaw. Nic dziwnego, bo atmosfera zabawy to

źródło radości i zadowolenia.

Wyższą formą zabawy jest *gra*. Jest to zabawa, ujęta w system, posiadający właściwy cel, układ i środki do jej przeprowadzenia. Z postępem rozwoju intelektualnego jednostki uwydatnia się w grze coraz bardziej *potrzeba twórcza*. Prowadzi ona do powstania gry sportowej, odpowiednio *skomplikowanej*, aby mogła odpowiedzieć swemu zadaniu wobec skrystalizowanej już osobowości ludzkiej. Z tego to powodu gry sportowe cieszą się takiem powodzeniem i wzięciem wśród szerokich mas młodzieży.

Do najpopularniejszych i najchętniej uprawianych należą *koszykówka, siatkówka*, a ostatnio i *szczypiorniak*.

Ojczyzną dwóch pierwszych jest Ameryka.

W roku 1891 otrzymali słuchacze uniwersytetu w Springfield zadanie stworzenia *nowej gry zimowej*. Uprawianie jej miało być możliwe w każdej przeciętnej sali. Sprzęt i ubiór graczy prosty i tanie. Sama gra łatwa do nauczenia, aby gracze w krótkim czasie mogli ją opanować w stopniu, dającym pełne zadowolenie. Mimo swej łatwości do nauczenia powinna mieć nieograniczone możliwości rozwoju. Uprawianie zaś jej powinno rozwijać sprawność fizyczną oraz zdrowie graczy. Wszystkim tym warunkom odpowiedziała *koszykówka*. Twórcą jej był *James Naismith* z pochodzenia Kanadyjczyk.

Na tymże samym uniwersytecie w Springfield powstała *siatkówka*. Twórcą jej jest Amerykanin *Wiliam Henry Morgan*. W swych początkach były one zupełnie różne od formy, jaką posiadają obecnie. Osiągnęły one ją po przejściu przez różne stadja rozwoju. Obie te grupy spopularyzowały się bardzo szybko *w całej Ameryce*. Uprawiali je zarówno starzy jak i młodzi. Dlatego też obecnie są w Ameryce *zawodowe drużyny koszykówki*, na mecze których przychodzą tłumy publiczności, dochodzące nawet do 50.000 ludzi.

Z Ameryki rozeszły się gry sportowe po całym świecie. Najpierw dostały się do kolonij angielskich, a stąd do Europy. Tutaj zjawiły się one w czasie wojny światowej.

Pionierem ich była Y. M. C. A.

Członkowie tej obok działalności humanitarnej w czasie wojny, pracowali także na polu wychowania fizycznego, propagując ten nowy sport. Przyjął się on *we wszystkich krajach Europy*. W niektórych nawet stał się on *sportem narodowym*. Do tych ostatnich należą *Estonja, Łotwa*, a ostatnio i *Litwa*. Obecnie niema w Europie państwa, któreby nie propagowało gier sportowych, a w szczególności koszykówki. Dowodem tego jest wysoki poziom tego sportu i częste rozgrywki międzynarodowe.

W Polsce gry sportowe wprowadziła *też Y. M. C. A.* Założyła ona ogniska w *Warszawie, Krakowie* i *Łodzi*. Z tych ognisk promieniowała praca na tem polu na cały kraj. Duże zasługi dla gier sportowych położył *Park im. dra Henryka Jordana w Krakowie* i Towarzystwo zabaw ruchomych we Lwowie. Ciekawem jest, że wprowadzono gry sportowe *najpierw do szkół żeńskich*, a później dopiero do męskich. Rozwój jednak tych gier przypada na pierwsze lata po wojnie światowej.

Już w r. 1922 zorganizowano w Warszawie

pierwsze mistrzostwa międzyszkolne

z uwzględnieniem koszykówki i siatkówki. Przykład ten naśladowały inne miasta Polski. Obecnie zaś Polska należy *do najsilniejszych państw w grach sportowych w Europie*. Boiska do tych gier spotykamy nawet w najbardziej zapadłych wsiach. Uprawiają je szkoły, wojsko i przysposobienie wojskowe. Jest najlepszym wykładnikiem ich popularności i dostępności dla ogółu bez względu na wiek, płeć i stan majątkowy. Są one obecnie podstawowym czynnikiem wychowania fizycznego młodzieży. Jest to największy plus gier sportowych. Mało bowiem jest sportów, któreby nie wpływały ujemnie na organizm ucznia. Do tych należą przedewszystkiem gry sportowe.

Co spowodowało tak szybki rozwój tych gier?

Posiadają one podobnie jak każda systematyczna czynność

duże znaczenie wychowawcze.

Na pierwszy plan wybija się wpływ na rozwój fizyczny grających. Wszystkie one wymagają szybkości wytrzymałości, zwinności i współdziałania zespołowego całej drużyny. Głównym elementem składowym ich jest *ruch*. Ruch jest czynnikiem *kształtującym*. Działa on pobudzająco i wyrównawczo na rozwój stawów i mięśni. Wpływa zatem dodatnio na rozwój całego ciała.

Nasze ośrodki nerwowe w grach tych zaprawiają się do koordynacji różnych ruchów. Wyrabia to ogólną zręczność i sprawność fizyczną. Dlatego też ruchy graczy są tak zręczne, skoordynowane, estetyczne i miękkie. System mięśniowy kształtuje się niezmiernie harmonijnie. Gracze są zmuszeni do używania mięśni nóg, rąk i całego tułowia. Podania, chwyty, rzuty i strzały wyrabiają mięśnie rąk. Ciągłe zrywy, starty i zwroty mięśnie nóg. Skręty natomiast, uniki i zwroty mięśnie tułowia. Ustawiczne skłony i wyprosty usuwają krzywizny kręgosłupa, wywołane złym trzymaniem się młodzieży przy pracy w domu i w szkole. Wywierają dodatni wpływ na narządy krążenia, oddychanie i na przemianę materji, ożywiając czynności wegetatywne organizmu. Ciągła bowiem zmiana tempa gry i różnorodność wykonywanych ruchów rozwija w racjonalny sposób serce i płuca. Ma to

duże znaczenie zdrowotne,

zwłaszcza dla młodzieży szkolnej. Wartość gier sportowych nie ogranicza się tylko do znaczenia pod względem fizyczno-wychowawczym. Działają one także na *kształtowanie się psychiki*. Wyrabiają one *silną wolę, stanowczość, zdecydowanie, odwagę, przytomność umysłu, wytrwałość* i *panowanie nad sobą*. Obok tych zalet charakteru wzmacniają poczucie karności indywidualnej i społecznej.

Fundamentem gier sportowych jest *współżycie*. Opierają się one na niem i rozwijają się. Przebieg gry wywołuje u grających pewną ilość jednakowych przeżyć psychicznych. Wpływa to na *spotęgowanie poczucia solidarności i koleżeństwa*. a wyzbycia się samolubstwa i chęci popisu. Zespołowość działania zmusza do współpracy i podporządkowania swej woli wymaganiom ogółu w dążeniu do osiągnięcia wspólnego celu. Stają się przez to one doświadczalnym dowodem korzyści, jakie daje zgodne współdziałanie zbiorowe.

W dążeniu do zdobycia kosza uczą wytrwałości w pokonywaniu przeszkód i zdecydowanego dążenia do zrealizowania swych zamiarów. Są to zalety, które mają wpływ *na całe późniejsze życie jednostki*. Prawidła tych gier uczą *poszanowania i podporządkowania się przepisom* i prawu. Zmuszają do *posłuchu* wobec sędziego i *rzetelności i rycerskości* w stosunku do przeciwnika. Wszczepiają w ten sposób obowiązek posłuchu dla przełożonych i wszelkiej władzy. Skłaniają młodzież do gry myślowej technicznej i dżentelmeńskiej. Znaczenie przepisów jest ważne z innego jeszcze powodu. *Powściągają one popędy brutalne młodzieży*. Są zatem *niezrównaną szkołą panowania nad sobą* i popędami.

Szybkość i ustawiczna zmiana akcyj w grze zmusza grających do napięcia uwagi, ucząc w ten sposób

szybkości w decyzji.

Nagłe przeskoki od położeń korzystnych zwycięskich do groźnych niekorzystnych wyrabiają *orjentację ruchową*. Podobnie gwałtowne zagrania, podania i chwyty wyostrzają zmysł orjentacyjny, przyzwyczajając do natychmiastowego powzięcia tej czy innej decyzji. Różnorodność sytuacyj *pobudza pomysłowość* i wyrabia zdolność rozwiązywania zagadnień, stawianych w przyszłości przez życie. Skupienie zaś na niewielkiej przestrzeni dużej stosunkowo ilości grających stwarza możliwość upadku, potrąceń czy nawet uderzeń. Wpływa to na podniesienie *odwagi* grających. Równocześnie wyrabia u nich *zwinność i zręczność*. Potrzebna ona jest do uniknięcia szybko biegnącego przeciwnika, czy zawrócenia w pełnym biegu. Wszystkie te tak liczne zadania spełniają gry sportowe w sposób dla grających *najmilszy*, bo *rozrywkowy*. Budzą w nich radość życia i zamiłowanie do ruchu. Są nietylko *miłą rozrywką*, pozwalającą na wyładowanie nadmiaru temperamentu, ale zarazem *doskonałem przygotowaniem do przyszłego samodzielnego życia jednostki w ramach społeczeństwa*. Są one doskonałym środkiem do oddziaływania na poziom kulturalny młodego pokolenia.

Mgr. St. Stok.



Powyżej: fragment meczu w piłkę ręczną, choć sądzićby można, że jest to mecz piłki nożnej.



Powyżej: i panie umieją walczyć o piłkę...



Powyżej: na Zachodzie Europy panie chętnie grają w hokej na trawie.



Na lewo: fragment meczu hokeja na trawie Niemcy—Danja (6:3).



Na prawo: fragment meczu rugby.



Poniżej: na meczach kobiecych szczypiórniaka gra się nieraz ostro...

Na lewo: fragment meczu koszykówki Włochy — Niemcy, rozegranego w Berlinie a zakończonego zwycięstwem Włochów 28:9.



Z pobytu polskich piłkarzy w Irlandji

Ostatnie wielkie wydarzenie w tym roku na terenie piłkarskim, spotkanie Irlandja—Polska, mamy już poza sobą. Oczekiwania zwolenników najpopularniejszego w Polsce sportu, wysnute ze wspaniałego wyniku warszawskiego 6:0 oraz obniżonej następnie w jesieni formy, były zresztą zbyt różnorodne, by gra i wynik w Dublinie mogły je spełnić. Jedno natomiast jest pewne, że ogromna większość *z tą porażką pogodziła się*. Bo też trudno byłoby sądzić inaczej, skoro realsku w czasie gry, mają swe uzasadnienie *w pewnem pokrewieństwie roli dziejowej*, jaką oba kraje przechodziły w okresie niewoli, a co mili gospodarze ciągle akcentowali. O wyjątkowem traktowaniu drużyny polskiej świadczy fakt, że po raz pierwszy w dziejach sportu irlandzkiego pojawił się na boisku *prezydent oraz premjer*, który dzień przedtem przyjął piłkarzy polskich w salonach pałacu rządowego. Tak przywitanie w języku polskim przed zawodami, jak i wyrażenie uznania



Polska reprezentacja piłkarska w gościnie u premjera rządu Irlangji min. de Valery. Pośrodku stoi premjer de Valera (x), pierwszy od lewej wiceprezes PZPN inż. Przeworski, drugi od prawej kapitan sportowy p. Kałuża.

nie chce się oceniać sytuację. Wynik wiosenny tylko laików mógł wprowadzić w błąd. Spokojnie zatem występ dubliński zaliczyć możemy do udałych.

Przyszedł zaś do skutku w warunkach o wiele trudniejszych ,niż prawie każdy inny. Odległość 48 godzin przejazdu, w tem dwukrotnie bujającym statkiem, ma swoje znaczenie szczególnie wtedy, gdy w drużynie są zawodnicy, którzy najchętniej poświęciliby wszystkie cuda widoków morskich, byle tylko uniknąć *przykrej choroby morskiej*. Ratunek w postaci proszków, głodzenia się a nawet śpiewu (im głośniej, tem lepszy skutek!!) okazał się *zupełnie nieskuteczny*. Kapitan drużyny Szczepaniak i w tym wypadku stanął na jej czele, jako pierwszy i najwydatniejszy... Dotrzymywali mu kroku przedewszystkiem Ślązacy. Całe szczęście, że w sobotę było jeszcze dość czasu na podreperowanie wycieńczonych.

Wyrównaniem strat musiała być

gościnność gospodarzy,

prawdziwie staropolska. Sympatje, okazywane na każdym kroku, również i na boisku w czasie gry, mają swe uzasadnienie *w pewnem pokrewieństwie roli dziejowej*, jaką oba kraje przechodziły w okresie niewoli, a co mili gospodarze ciągle akcentowali. O wyjątkowem traktowaniu drużyny polskiej świadczy fakt, że po raz pierwszy w dziejach sportu irlandzkiego pojawił się na boisku *prezydent oraz premjer*, który dzień przedtem przyjął piłkarzy polskich w salonach pałacu rządowego. Tak przywitanie w języku polskim przed zawodami, jak i wyrażenie uznania za grę po zawodach ze strony prezydenta dra Hyde jest *czemś niezwykłem na terenie Irlandji*. To też sport tamtejszy uważa dzień spotkania Irlandja—Polska *za przełomowy* w ustosunkowaniu się władz rządowych do niego.

W czasie przyjęcia drużyny polskiej przez premjera De Valerę, ten poruszył wspólność dziejów a potem dziękował za przyjęcie, jakiego doznali Irlandczycy w czasie pobytu w Polsce, a z czego jest niezmiernie rad. Wbrew swemu zwyczajowi nie tylko zgodził się na wspólną fotografję z drużyną polską, ale nawet zeszedł z nią na schody, wiodące na ulicę, by ułatwić fotografom ich pracę. Wywołał tem *niezwykły aplauz tłumów na ulicy*, zaskoczonych niezwykłością sceny.

Ta sama serdeczność miała miejsce przy przyjęciu drużyny w merostwie. Lord-mer Dublina *Ald. Alfred Byrne*, niezwykle popularna postać tamże, zdobył z miejsca serca naszych zawodników nie tylko pięknymi podarunkami, ale miłem obejściem. Wspólna fotografja zakończyła spędzone tam chwile.



Polska reprezentacja piłkarska w gościnie u Lorda Majora Dublina.

Powszechnie mówi się o surowości rewizji przyjezdnych do Anglji. Istotnie zaraz u wejścia na ląd trzeba było udać się do hali rewizyjnej, gdzie już inni zgóry otwierali swe walizy. Tymczasem słowo „piłkarze" starczyło, by ku ogólnemu zdziwieniu masy innych przyjezdnych otrzymać *sakramentalny znak kredą na walizie bez zaglądania do niej*. A dalej znowu, podczas gdy wszyscy musieli w „ogonku" czekać nużącej kolejki z paszportem w ręku, naszym piłkarzom *otworzono specjalne wejście*, na co zazdrośnie patrzyli podróżni. „I nie bądź tu piłkarzem" — słyszano z tamtej strony. Rzeczywiście.

Irlandczycy dyszeli

chęcią rewanżu za „pogrom" warszawski.

Serdeczność serdecznością, ale rewanż był ich *najmocniejszem pragnieniem*. Przecież w swej tabeli międzynarodowej *takiego wyniku nie mają*, a grali przeciw Włochom, Hiszpanji, Niemcom, Węgrom, Szwajcarji itp. Zmobilizowali też wszystko, na co ich było stać a próba ze Szwajcarją, pokonaną 4:0 we wrześniu, napełniała ich nadzieją.

Mogli ją też mieć po kilkunastu minutach gry, skoro

prowadzili już 2:0

a nasi zawodnicy nie mogli jakoś nawiązać z nimi walki. Gra irlandzka wyraźnie nam *nie odpowiadała*. Nie umieliśmy stosować gry ciałem jak oni, lub rzucać się ku piłce czy przeciwnikowi. Potrzeba było wcale dużo czasu, by nabrać tych właściwości. Gdy jednak sami odpowiedzieliśmy w ten sposób, przewaga Irlandji *zmalała odrazu*, gra wyrównała się, poczęła nam dawać możliwości obrony i ataku. Od stanu 0:2 *poprawiliśmy się*.

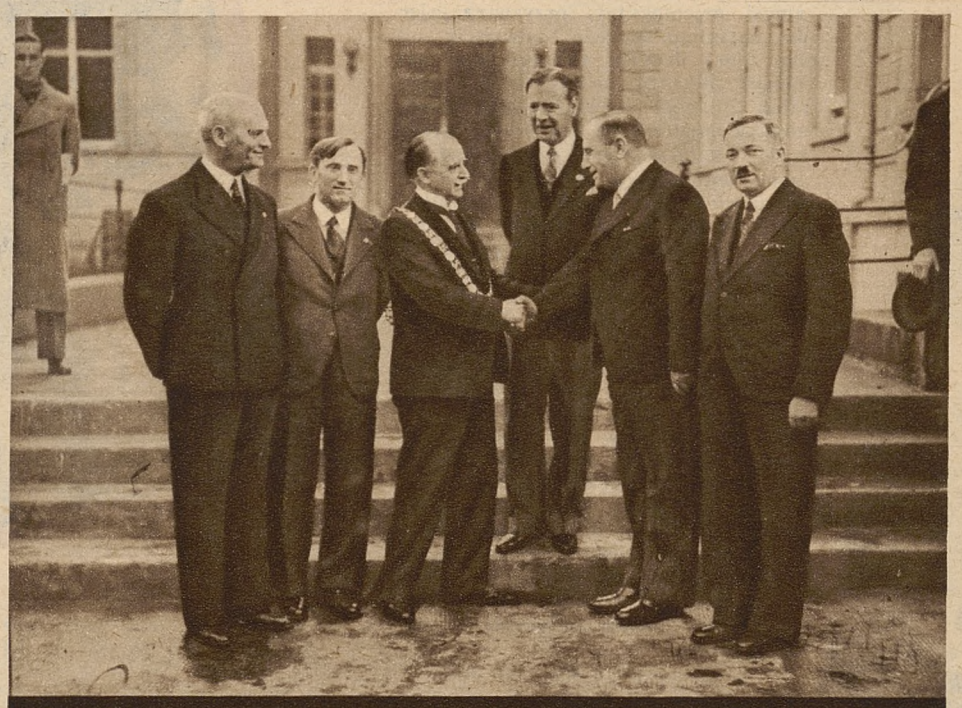

Lord Major (burmistrz) Dublina, wita się z przedstawicielami PZPN. Od lewej stoją pp.: kpt. Nikolski, Kałuża, Lord Major Dublina, konsul R. P. Dobrzyński, inż. Przeworski i sekretarz PZPN Michałowski.

Do końca ustępowaliśmy przeciwnikowi *w grze głową*. Niestety tylko w małej mierze naśladowaliśmy ich w niej. Może nawet w którymś wypadku zawodnik nasz miał lepszy podskok do piłki, ale i tak piłkę dostał Irlandczyk, bo ten i wtedy posługujee się ciałem, *rempluje i to mocno*. Padły więc głową 2 bramki, jako wyraz tej przewagi.

Gdy jednakże potem coraz częściej stosowaliśmy grę przyziemną, i te resztki przewagi irlandzkiej *znikały*, my zaś przeszliśmy do ofenzywy, która poprawiła wynik a w każdym razie dała dobre świadectwo o naszych umiejętnościach. W tym okresie byliśmy niewątpliwie groźniejsi i mieli dużo sytuacyj do wyzyskania, do zwycięstwa.

Niemniej jednak

wynik 2:3 jest sprawiedliwy.

Zawodowcy irlandzcy mają dobrą szkołę angielską we wszystkich kierunkach. Szybkie zdobywanie terenu przy pomocy półwysokich piłek, daje napastnikom możliwości strzałowe, z których bardzo często korzystają. Łączność linij stwarza *racjonalną współpracę*, w której dominującą rolę posiadał środkowy pomocy, ani zdecydowany „stoper" ani „ofenzywny", lecz jedno i drugie, zaledwie od potrzeby.

Gra angielska jest ostra, męska, nawet może na nasze pojęcia *brutalna*. Dotkliwie odczuli to nasi dwaj bramkarze, atakowani przez Irlandczyków. Można mieć zastrzeżenia co do *czystości walki* ich z bramkarzami naszymi, ale nie trudno stwierdzić równocześnie, że *gra naszych bramkarzy może być tą czerwoną płachtą, która drażni*. Gdy więc bramkarz trzyma przy sobie tak długo piłkę, jak to dzieje się u nas, nie trudno o starcie z napastnikiem angielskim, zawsze groźnym przy swem zdecydowanem atakowaniu bramkarza. Doświadczenia z Dublina winny zostać wykorzystane.

Od pewnego czasu drużyna polska

nabiera wigoru pod koniec spotkania.

Niekorzystny wynik *nie załamuje jej*, potrafi nadrobić stracony teren. Walor dobrych nerwów i wytrzymałości fizycznej, które pozwalają drużynie na taki finisz, jak to obserwowaliśmy w spotkaniach z Jugosławją, Norwegją i obecnie Irlandją, to niewątpliwie cenny dorobek.

Nabieramy *coraz więcej rutyny międzynarodowej*, to widać w każdem spotkaniu. Starsi, doświadczeńsi, zawodnicy wyzyskują taki atut i w tem tkwi tajemnica ich lepszej gry w reprezentacji, niż klubach. Nasi obrońcy do młodych nie należą, granie więc na rozmokłym terenie im bardziej niż komukolwiek dokuczało. A przecież zdołali wyjść obronną ręką z walki z przeciwnikiem, któremu w Irlandji ogólniee przypisywano zdolność strzelenia więcej niż 6 bramek.

Sędzia dr Bauwens, nasz dobry znajomy, starał się dogodzić obu przeciwnikom; przyzwyczajonym do trochę odmiennej interpretacji stosowanych środków. Na tem tle przychodziło do drobnych sprzeczek, gdy naszym zawodnikom (Dytko, Góra)

Zwycięstwo uradowało gospodarzy

choć wypadło znacznie skromniej, niż oczekiwano. Groza naszej ofenzywy w ostatnich minutach spowodowała, że w końcu zadowoleni byli ze skromnej wygranej, o którą drżeli tak widownia jak i zawodnicy, oczekujący (jak sami oświadczyli) końcowego gwizdka sędziego z utęsknieniem.

Więcej radości sprawił Związkowi Irlandzkiemu *dochód ponad 2.000 funtów szt.*, będący *rekordem Irlandji*. Byłby on niewątpliwie większy jeszcze, gdyby widownia mogła była pomieścić więcej niż rekordowe 35.000, które szczelnie wypełniły stadjon w Dublinie.

Jak widzimy spotkanie nasze było więcej niż zwykłem wydarzeniem dla naszych gospodarzy, pod każdym względem. Nic więc dziwnego, że wyrazili oni *chęć utrzymania stałego kontaktu w postaci spotkań co dwa lata*, wobec czego najbliższe odbędzie się *w Polsce w r. 1940*.

WARSZAWA pokonała Łódź 5:1



Walka o piłkę na meczu Warszawa — Łódź.

Dopiero po zakończeniu właściwego sezonu piłkarskiego udało się zmontować doroczny międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa—Łódź.

Mecze Warszawa—Łódź cieszyły się w latach przedwojennych i w pierwszych latach po wojnie niemal podobną siłą atrakcyjną co spotkania *Lwów—Kraków* o puhar Żeleńskiego. Bliska odległość pomiędzy temi miastami aż się prosiła o rozgrywanie dorocznych meczów, połączonych z „pielgrzymkami" zapalonych kibiców piłkarskich.

W latach przedwojennych Łodzianie mieli nawet *przewagę* nad stolicą „Królestwa Polskiego", po wojnie jednak karta się odwróciła i Warszawa wygrywała *znacznie częściej*. Jednym z najbardziep pamiętnych spotkań było zwycięstwo Warszawy nad Łodzią w stosunku rekordowym 7:1 w roku 1923 na boisku w parku szkolnym im. Sobieskiego, znanym wówczas pod tradycyjną nazwą „Agrykoli", tej kolebki sportu warszawskiego.

W ostatnich latach zainteresowanie spotkaniami międzymiastowemi w Polsce

spadło niemal do zera.

Nie będzie przesady, jeśli odważymy się na zdanie, iż mecze międzymiastowe interesują jedynie zarządy okręgów i małą garstkę zapaleńców.

Tak też było i na niedzielnym meczu na boisku Polonji w Warszawie. Mimo zupełnie ładnej, a nawet słonecznej pogody, na trybunach znalazło się *około półtora tysiąca widzów*, którzy ze znudzeniem aż nadto wyraźnem obserwowali walkę obu reprezentacyj. Gracze dostroili się nawet częściowo do nastroju na widowni, gdyż zbytnio się nie wysilali, traktując to spotkanie pako wyraźnie posezonowe.

Warszawa, oparta na szkielecie znajdującej się ostatnio w dobrej formie Polonji, grała *lepiej od przeciwnika*, osłabionego w dodatku brakiem Gałeckiego w obronie. Już do przerwy *gospodarze prowadzili 3:0* (Kisieliński z karnego, Kulla i Przybysz), a po przerwie „dobili" jeszcze dwie bramki (Jaznicki, Przybysz) tracąc zaledwie jedną na 5 min. przed końcem (Lewandowski).

Drużyna warszawska była bardziej zgrana i dojrzała. Atakowała o wiele skuteczniej i zwarciej, Wyróżnili się przedewszystkiem Rudnicki, Szczepaniak, Sochan, Nyc i lewa strona ataku Kisieliński-Kulla. W zespole łódzkim, w którym brak było wyraźnie współpracy i zrozumienia pomiędzy poszczególnemi linjami, wyróżnili się jedynie Lewandowski i Korpowicz. — Bramkarz Andrzejewski skompromitował się fatalnie puszczoną drugą bramką.

Mecz stanowił dla drużyny warszawskiej doskonały trening przed występem zagranicą, w dniu 4 grudnia we Wrocławiu na mecz z tamtejszą reprezentacją. Skład reprezentacji stolicy został już zestawiony. Wygląda następująco: Rudnicki, Szczepaniak, Gerwatowski (z Orkanu), Sochan, Nyc, Drabiński, Jaznicki, Przybysz, Odrowąż, Kulla, Kisieliński. Rezerwowi: Strauch, Joksz.



Kisieliński zdobywa bramkę z rzutu karnego na meczu Warszawa—Łódź.

Legja mistrzem jesiennym Poznania

Rozgrywki o mistrzostwo jesiennej serji poznańskiej piłkarskiej ligi okręgowej zostały w ubiegłą niedzielę ukończone. Doskonałe warunki terenowe i atmosferyczne, które utrzymały się do ostatnich dni, jak również wyrównana forma trzech pierwszych drużyn okręgu, które o mistrzowski tytuł rokrocznie staczają zażartą walkę — sprawiły, że zainteresowanie rozgrywkami jesiennemi było wielkie, zwłaszcza po zakończeniu swej dorocznej batalji przez ligową jedenastkę Warty.

Jakkolwiek zainteresowanie rozgrywkami o mistrzostwo było wcale znaczne, to jednak *forma drużyn nie doznała poprawy*, wprost przeciwnie, można nawet było zauważyć *spadek poziomu*. Do pewnego stopnia należy to przypisać na przemęczenie niektórych graczy czy nawet drużyn. N. p. drużyna Pentatlonu, która w tak pięknym finiszu uzyskała tytuł mistrza klasy A i awansowała do ligi okręgowej, wypadła w tych rozgrywkach blado, przegrywając nieraz w wysokim stosunku bramek. W ostatniem spotkaniu *z Wartą Ib*, przegrał Pentatlon 1:6.

Legja, od wielu lat usiłująca się dostać do naszej ekstraklasy piłkarskiej, uplasowała się

na pierwszem miejscu,

mimo, że w ostatnim meczu ze swym groźnym rywalem uzyskała z trudem *wynik remisowy 1:1*.

Na usprawiedliwienie jednak Legji trzeba zaznaczyć, że w tym meczu zaledwie czterech graczy było z czołowej jedenastki, pozostali, to rezerwowi. Część najlepszych piłkarzy wskutek kontuzji musiała zrezygnować z udziału w zawodach, kilku odbywa swą powinność wojskową wzgl. jest na ćwiczeniach rezerwy itp.

KPW zdobył swoje punkty w ostatnim meczu najłatwiej. Wskutek dyskwalifikacji leszczyńskiej Polonii stosunek bramek 3:0 i dwa punkty przypadły kolejarzom — łatwo.

Stella gnieźnieńska, która awansowała po dłuższej przerwie w bieżącym sezonie do czołowej klasy w okręgu, z trudem zdobyła drugi punkt, uzyskując ze Stellą wynik 2:2.

Tabelka rozgrywek,

bez Warty, której wyniki nie wpływają na stan rozgrywek, gdyż jak wiadomo rezerwy Warty i ligi okręgowej nie spadają, jest następujący:

Klub	pkt.	st. bramek
1) Legja	11	21: 8
2) K. P. W.	10	23: 9
3) H . C. P.	8	22: 8
4) Pentatlon	5	12:20
5) Polonia — Leszno	5	10:17
6) Stella — Gniezno	2	8:22
7) Polonia — Poznań	1	6:23

Niewątpliwie do rozgrywek wiosennych staną wszystkie zespoły lepiej przygotowane. Czołowa trójka walczyć będzie o tytuł mistrza i zakwalifikowanie się do walk o wejście do Ligi, pozostałe, za wyjątkiem Warty, w szczególności Stella i poznańska Polonia, by utrzymać się w Lidze okręgowej, do której z tak wielkim trudem weszły.

tp.



SPECJALNOŚĆ JOHNA SMITHA

humoreska sportowa



NAPISAŁ LOU-LOU

Rudy Bill wszedł do biura, trzasnąwszy potężnie drzwiami. W kapeluszu na głowie i z cygarem w gębie, skinął niedbale sekretarce firmy, *nie tyle pięknej, ile lecizwej miss Daisy*, poczem cyknął przez zęby:

— Hallo Jim, *stary orangutanie*, tam jakiś *połamaniec* siedzi w poczekalni. Chce gadać z tobą.

Jim Buckle, do którego słowa te były skierowane, nie raczył zareagować na nie. Czytał dalej swój *New York Express* i pykał z fajki wielkiemi kłębami dymu.

Był to mężczyzna herkulesowej postawy, w wieku *koło czterdziestki*. Szerokie rękawy koszuli (Jim siedział w kamizelce) wypięły się jak skóra na bębnie pod naciskiem straszliwych bicepsów, a kapuściane uszy i nos, spłaszczony jak stary pantofel, świadczyły dobitnie o tem, że Jim, przed laty chyba niejednokrotnie próbował szczęścia *na ringu*. I rzeczywiście. Jim Buckle był w swoim czasie wcale dobrym *bokserem*. Niezbyt może zwinny i zręczny, pokrywał braki w technice djabelską wprost siłą. Każdy jego pierwszy *sierp*, który *lądował* na szczęce przeciwnika był *sure knock-out*. A i wytrzymały był Jim okrutnie. Musiał już porządnie *zebrać po mordzie*, żeby go zamroczyło *na groggy*.

Mimo to, ta właśnie *wytrzymała morda* okazała się z czasem słabszą od pięści przeciwników Jima. Ten ostatni doszedł wnet do wniosku, że *człowiek* to stanowczo *bardzo niepraktyczna maszyna*. Wystarczy, gdy raz tylko *oberwie dobrze po gębie*, aby potem przez długie dni zmuszony był przykładać ręczniki z kwaśną wodą i być *out of use*. To znaczy: nie startować i *nie zarabiać*.

Bo *morda* nie rękawica. Wymienić jej nie można.

Ale Jim był sprytny i przedsiębiorczy. Gdy nie da się wymienić *własnej gęby*, dlaczegoby nie robić tego samego *z cudzemi*? Porzucił więc karjerę czynnego boksera i został *pośrednikiem*. Najemcą *cudzych mord* dla *własnej korzyści*. Poprostu, to trzeszczała wkoło podłoga i łamały się ciężkie dębowe meble. W takich chwilach nawet Rudy Bill, długoletni jego wspólnik i przyjaciel, mimo, że i sam nie był *ułomkiem, bladł jak kreda, a nie tyle piękna, ile stara i pobożna miss Daisy zaczynała odmawiać modlitwę za konających*.

At all events. Na wszelki przypadek.

— Hallo Jim, *głuszcu łysy*, nie słyszysz, że *szczebiocze* do ciebie słowiczym głosem? — powtórzył uprzejmie Rudy Bill.

— *Well?*

— No, nareszcie odezwałeś się, *zmurszały grzybie*. Wiedz o tem, że tam w przedpokoju czeka na ciebie jakiś *połamaniec*.

— Czego chce?

— Sam go o to zapytaj.

— No, to dawaj go tu.

W chwilę potem wszedł do biura chudy, mizerny i lekko zgarbiony młodzieniec.

— John Smith jestem.

— Nie szkodzi.

— Ja się tak nazywam — tłumaczył przybysz.

— Tembardziej nie szkodzi. Czego sobie pan życzy?

— Chciałbym, aby pan mnie zaangażował.

— Co, zaangażować? Może do boksu? — drwił Jim, patrząc z politowaniem na *chudzielca*.

— Phi, do *boksu!* — zaśmiał się z pogardą John Smith. — Że też to wy, *menagerzy* macie wszyscy takie *zakute łby!*

— ?!

— Ano, powiedzcie mi panowie, czyście wynaleźli *coś nowego* w waszej *branży* na przestrzeni ostatnich stu lat? NIC. Wiecznie to samo. *Boks, football, rugby, base-ball, tenis* i *lekka atletyka*. I znów od początku do końca. Karmicie tem wasze tłumy aż do znudzenia. Ale czekajcie, zbliża się już czas, gdy *pies z kulawą nogą* nie zechce patrzeć na wasze *mecze*. Ludzie mają już dość tego wszystkiego. Sami zresztą dobrze o tem wiecie. Frekwencja publiczności, nawet w spotkaniach o *mistrzostwo świata*, spada z roku na rok. Nikogo to już *nie bierze*, czy zwycięży *biały* czy *czarny*, *swój* czy *outsider*. Trzeba koniecznie dać widzom *coś nowego!*

— Well, *„coś nowego“* pan powiada?...

— *Sure*. Koniecznie trzeba wprowadzić jakiś nowy rodzaj sportu i to taki, któryby *zainteresował* i *porwał tłumy*. Musiałby to być sport, nie polegający *na sile*, lecz *na zręczności*. Co więcej, sport *dostępny* dla każdego, bez żadnych przyrządów, sal, hal gimnastycznych. Poprostu sport, któryby można było *trenować* wszędzie, o każdej porze dnia i nocy, w komplecie, bez kompletu, drużynowo i indywidualnie. Jednem słowem *najuniwersalniejszy sport dla najszerszych mas!*

Obaj wspólnicy porozumieli się wzrokiem.

— Hm, a pan... ma coś takiego?

— Owszem. Właśnie przyszedłem tutaj, aby mnie pan zaangażował, póki nie wyrzeczą pana w tem pańscy konkurenci.

(Dokończenie na stronie 14)

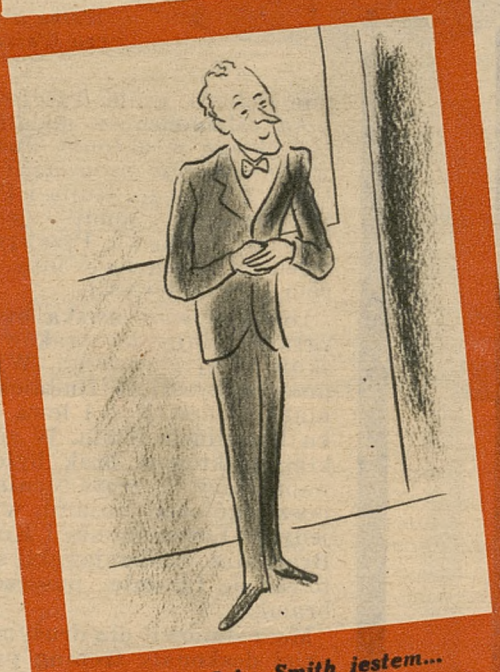

— John Smith jestem...



— Hallo Jim! Stary orangutanie!...



LEKKA ATLETYKA POMORSKA IDZIE NAPRZÓD!

Na ostatniem walnem zgromadzeniu Polskiego Związku Lekkoatletycznego postanowiono wprowadzić — celem zapoznania się z jak najszerszym materjałem i pewną pracą wszerz — *listy 25 najlepszych wyników w poszczególnych konkurencjach w okręgach.*

Wniosek — uchwalony zresztą jednogłośnie — brzmiał *wręcz rewelacyjnie.* Odtąd wszystkie okręgi godziły się klasyfikować po 25 nie tylko biegaczy na 100 metrów, ale i tyluż płotkarzy i tyczkarzy...

Posiadając więc 11 okręgów — PZLA powinien w najbliższym czasie otrzymać 275 *wyników* z wszystkich najważniejszych konkurencyj lekkoatletycznych.

Byłoby to coś naprawdę *imponującego,* co świadczyłoby najwymowniej o wspaniałym postępie lekkiej atletyki i przenikaniu jej do szerokich warstw społeczeństwa.

Czy jednak Związek Lekkoatletyczny doczeka się takich list z okręgów? Czy da się w tej chwili sklasyfikować 275 młociarzy czy tyluż tyczkarzy z pośród zawodników „związkowych", startujących w tych konkurencjach w zawodach i uzyskujących takie wyniki, że możnaby o nich mówić jako o „młociarzach czy tyczkarzach"?

Śmiemy twierdzić, że *nie.* Niektóre okręgi z trudem zestawią nawet listy „dziesięciu". Nie w wszystkich bowiem okręgach jest praca należycie jeszcze zorganizowana, nie wszędzie kładzie się baczną uwagę na masowość — ograniczając się wyłącznie do kilku najlepszych jednostek, nie wszędzie jest należyte zrozumienie i poparcie tej dziedziny, nie wszędzie są odpowiednie warunki pracy i dostateczna ilość sprzętu. Ustawiony rząd płotków czy też młot można zobaczyć na niektórych boiskach chyba *tylko w wielkie „święto"*... Czy też dlatego właśnie nie jesteśmy — poza kilku wybitnemi jednostkami — beznadziejnie słabi właśnie w tych konkurencjach ?

Pierwsza lista 25 wyników została jednak już w jednym okręgu wygotowana. Zestawił ją

okręg pomorski —

nie posiadający jeszcze licznej „gwardji asów, ale poprawiający się z roku na rok bardzo wyraźnie.

Obok tego, że czterech zawodników Pomorza (Dunecki, Kalinowski, Kordas, Mikrut) reprezentowało barwy polskie w spotkaniach międzypaństwowych, Pomorze szczycisię tem, że dwudziesty piąty zawodnik na liście okręgowej ma *162 w skoku wzwyż* (dziesięciu ponad 170), dwudziesty piąty *3 m.* w skoku o tyczce, *45 m.* w rzucie oszczepem itd.

To są wyniki już wcale niezłe. Z tego dobrego p ziomu przeciętnego z pewnością wyjdzie jeden czy drugi lekkoatleta, który da o sobie znać na szerokiej arenie sportu.

Bo czyż z 18-letnich skoczków wzwyż. *Mokszkiego i Borajkiewicza,* którzy przekroczyli po 180 cm., nie może już w przyszłym sezonie jeden zbliżyć się do dzisiejszego rekordu Kalinowskiego, wynoszącego 188 cm.?

Albo czy jeden z pośród „elity" biegaczy pomorskich, wśród których wymienić należy Drogokupca, Kramka, a przedewszystkiem Wasilowskiego — nie wywalczy sobie w niedalekiej przyszłości miejsca w reprezentacji państwowej?

W biegach krótkich szczególnie obiecującymi są: *Stanisławski* (Sokół Grudziądz) oraz *Rosinek* (Polonia Bydgoszcz). W rzutach *Krueger* (KPW Pomorzanin), *Helbin i Sobecki* (KPW Gdynia) i *Małec* (Sokół Inowrocław).

Kwartet reprezentacyjny Pomorza z pewnością i w przyszłym sezonie znajdzie miejsce w reprezentacji państwowej. *Dunecki* — najprawdopodobniej na 200 m zejdzie do równych 22 s., *Kordas,* który w ubiegłym sezonie wykazał największy postęp z wszystkich lekkoatletów — poprawiając się w młocie o blisko 10 metrów — sięgnie napewno po pięćdziesiątkę. Zresztą żaden młociarz nie posada tak doskonałych warunków fizycznych i równie wielkich, jak on możliwości.

Kalinowski — słabszy pod koniec sezonu — naskutek choroby, dojdzie chyba jeszcze do 190. Rok rocznie dorzuca do swego rekordu po 2 cm. A o tyle — prawem serji — powinien poprawić swój tegoroczny wynik z meczu Polska—Norwegja — w przyszłym roku — ażeby uzyskać tę granicę.

Wreszcie *Mikrut Franciszek,* który przechodził tyle tarapatów naskutek zmiany posad i zawodu, osiadł obecnie na stałe już w Gdyni, gdzie przygotowuje się b. intensywnie do następnego sezonu.

W klasyfikacji miast — nic się nie zmieniło.

Bydgoszcz i Grudziądz —

miasta, posiadające po kilka silnych klubów — są znów na czele. *Toruń* — reprezentowany wciąż właściwie przez jeden tylko klub KSKPW Pomorzanin, który zdobył jednak *drużynowe mistrzostwo Pomorza,* musi mocno podciągnąć się (pracując jednak nad narybkiem — bez oglądania się na możliwość pozyskania zawodników innych miast i klubów), ażeby nie ustąpić wspaniale poprawiającej się Gdyni — dzięki pracy w pierwszym rzędzie gdyńskiego Klubu Sportowego KPW, a dalej Sokoła, Związku Strzeleckiego i ostatnio Floty i „Bałtyku".

W lekiej atletyce kobiecej —

Pomorzanki umocniły swoją czołową pozycję w Polsce.

Sokół Żeński Grudziądz, dotąd bezkonkurencyjny w tej dziedzinie, zyskał groźnego rywala w toruńskim „Pomorzaninie". Tutaj zupełnie objektywnie stwiedzić należy, że Pomorzanin opiera swoją siłę wyłącznie na własnym materjale zawodniczym.

Największy postęp wykazała *Wiśniewska* w skoku wzwyż, która wynikiem 150.5 *wyrównała rekord Polski,* co zresztą jej przed rokiem przepowiadaliśmy. Pójdzie jeszcze bardziej naprzód. *Skrzypnikówna* — powoli powoli również spełnia nasze nadzieje i na treningach miała już rzuty po 38 metrów. — *Książkiewiczówna* stanęła w miejscu, poprawia się natomiast pracowita sokolica grudziądzka *Gawrońska.* Jej koleżanka klubowa *Felska,* wspólnie z Bydgoszczanką *Romanowską* kilkakrotnie poprawiła rekord Pomorza w biegu przez płotki, uzyskując ostatecznie 12.8. Obie reprezentowały barwy polskie w meczu z Niemkami i są na dobrej drodze do jeszcze lepszego rezultatu.

Gackowska — tegoroczna nieoczekiwana mistrzyni Polski w dysku, snując plany małżeńskie, postanowiła *wycofać się z czynnego życia sportowego.* Wróci za to w przyszłym roku na bieżnię *Staruszkiewiczówna,* która najprawdopodobniej zasili reprezentacyjną sztafetę Polski.

Obok tych najlepszych zawodniczek posiada Pomorze cały szereg lekkoatletek, mających dużo w sporcie tym do powiedzenia. Sporządzona lista piętnastu najlepszych zawodniczek w poszczególnych konkurencjach mówi najwymowniej o pewnej pracy wszerz.

W klsyfikacji miast — pierwsze miejsce zajmuje *Grudziądz* (Sokół Żeński, S. C. G.) przed Toruniem (Pomorzanin), Bydgoszczą (Ciszewski, Sokół Żeński, Polonia), Gdynią (KPW), Chełmnem (Sokół) i Tczewem (Związek Strzelecki).

Na zakończenie podkreślić należy, że w ciągu ubiegłego sezonu rozegrano

rekordową ilość zawodów,

z pośród których wymienić należy mistrzostwa Polski w Grudziądzu, spotkanie Polska—Niemcy w Bydgoszczy, międzynarodowe zawody zorganizowane przez KSKPW Pomorzanin, szereg zawodów z udziałem Walasiewiczówny, cztery spotkania międzyokręgowe, przyczem ani jednego Pomorze nie przegrało, zwyciężając nawet Warszawę w dwudniowem spotkaniu w konkurencjach pań i panów 151:115. Przyznać jednak należy, że Warszawa nie przysłała kilku swoich lekkoatletów, co się srogo na niej zemściło.

* * *

Tytuł najlepszego lekkoatlety Pomorza zdobył na rok 1938 powtórnie *Dunecki Grzegorz* (KSKPW Pomorzanin), a najlepszej lekkoatletki — *Felska* (Sokół Żeński Grudziądz).

W punktacji o tytuł najlepszego klubu Pomorza, po czterech latach w klasyfikacji pań prowadzi *Sokół Żeński Grudziądz* 885 pkt., przed Pomorzaninem 472 pkt., a wśród panów — *Sokół Bydgoszcz* 575 pkt., przed WKS Grudziądz 542 pkt.

St. Zakrzewski.



Dunecki (K.P.W. Pomorzanin Toruń) najlepszy sprinter Pomorza.



Drogokupiec, najlepszy na Pomorzu na dystansie 1500 m.



Hinz (K. P. W, Gdynia) doskonale zapowiadający się skoczek w dal.











Pięć lekkoatletek pomorskich, które reprezentowały barwy Polski na meczu z Niemcami. Od lewej: Wiśniewska (K. P. W. Pomorzanin Toruń), Romanowska (K. S. Ciszewski Bydgoszcz), Książkiewiczówna (K. P. W. Pomorzanin Toruń), Gawrońska (Sokół Grudziądz) i Felska (Sokół Grudziądz).

Chmielewski zostanie mistrzem świata!

Twierdzi Władysław Zbyszko Cyganiewicz.



Chmielewski i Wł. Zbyszko Cyganiewicz wśród ruin lotniska, zdemolowanego przez huragan, który przeszedł nad miejscowością Oldchard Maine, siedzibą obecną Chmielewskiego.



Chmielewski podczas wesołego treningu z Wł. Zbyszko Cyganiewiczem.

Piąte zkolei zwycięstwo Chmielewskiego w Ameryce wpłynęło korzystnie na samopoczucie naszego mistrza. Spotkaliśmy go wraz z Władkiem Cyganiewiczem, gdy dokonywali zakupów w Nowym Jorku i później razem udaliśmy się do restauracji Jacka Dempsey'a na pogawędkę .

Doherty, którego Chmielewski znokautował ostatnio w Portlandzie, cięższym był od naszego boksera o *przeszło dziesięć funtów amerykańskich.*

Z początku walka była bardzo ciężką — mówi Chmielewski — zwłaszcza, iż przeciwnik mój rozgrywał ze mną swą 10-tą zaledwie walkę zawodową i zależało mu ogromnie — podobnie jak mnie — na zwycięstwie. Nie żałowaliśmy też sobie uderzeń od początku i muszę przyznać, iż w pierwszej rundzie, mimo, iż byłem ostrożny, „oberwałem" kilkakrotnie. Później jednak wszystko się zmieniło. Doherty przecenił swe siły i gdy go już dobrze „wymacałem", przeszedłem do generalnego ataku, którego wynik zna pan już z pracy amerykańskiej.

Jakie są plany „Chmiela" na przyszłość?

— Walczyć! Jak najwięcej walczyć —

odpowiada on. Chcę jeszcze tej zimy spotkać przeciwników o klasie międzynarodowej. Jestem w formie, w jakiej nigdy się jeszcze nie znajdowałem. Poza tem „palę" się do walki, gdyż jestem przekonany, iż tym, którzy pokładają we mnie nadzieje, zawodu nie zrobię.

Do rozmowy wtrąca się Zbyszko:

— Widzi pan — mówi on — Chmielewski jest zupełnie innym bokserem, niż ten, który niespełna przed rokiem wylądował w Ameryce. Jeszcze w bieżącym tygodniu porozumię się z „promotorami" nowojorskimi i zbadam możliwości przeciwstawienia Chmielewskiego jednemu z „challengerów" mistrza świata.

Widząc nasze zdziwienie, Zbyszko dodaje: — Proszę mi wierzyć, iż nie mówię tu bajek. Od samego początku twierdziłem, że *Chmielewski może zostać mistrzem świata,* gdyż ma wszystkie po temu warunki. Zależy to jedynie *od niego samego* i tych, którzy nim pokierują. Nie wolno nam było zrobić błędu na początku i przeciwstawić go przeciwnikowi, z którym nie miałby szans walczyć. Za każdym razem zadanie Chmielewskiego było trudniejsze, lecz dzięki temu zdobył on zaufanie w swe siły. Dziś w wadze swej *może on spotkać wszystkich.* Jeśli zostanie pokonany, walczyć będzie po raz drugi. Chmielewski, jak to ciągle podkreślam, znajduje się nadal w takiej sytuacji, iż w walce z bokserem o głośnem nazwisku nie posiada nic do stracenia, wprost przeciwnie — wszystko do zarobienia.

Zbyszko opowiedział nam dalej, iż dzięki Chmielewskiemu, który go formą fizyczną sam podtrzymuje, przez *całe lato znajdował się w „ruchu"* i obecnie wystąpi

jeszcze raz na ringu.

Piąty krzyżyk na ramieniu, lecz tego po naszym mistrzu nie widać. Zresztą w towarzystwie Zbyszka *nie można mówić o latach.* Temat ten, jeśli chcemy być jego przyjacielem, z rozmowy musimy skreślić. Daje on swą ostatnią fotografję, zrobioną na jego prywatnej plaży w Old Orchard Maine, z której jest bardzo dumny i gdzie Chmielewski trenował przez całe lato. Widzimy z niej, iż *Zbyszko wygląda, jak tur.* Być może, iż spotkam na ringu Taluna — mówi on. Niech więc olbrzym wileński ma się na baczności.

* * *

Zbyszko przechodzi na inny temat. Do rozmowy przyłączają się obecni w restauracji „promotorzy" i dowiadujemy się ciekawych szczegółów

o najbliższem mistrzostwie świata w wadze ciężkiej.

Po porażce Maxa Schmelinga, Joe Louis dosłownie *nie ma przeciwników* i manażerzy jego nie są w stanie wykorzystać finansowo talentu pięściarskiego murzyna. Nie ulega wątpliwości, iż trzeba będzie wciągnąć z powrotem na ring *Jimmy Braddocka,* który po poprzedniej porażce z Louisem porzucił boks. Braddock jednak nie wystarczy. Musi się znaleźć jeszcze ze dwóch lub trzech przeciwników, by wykorzystać Wystawę Światową, która zostanie otwartą w roku przyszłym w Nowym Jorku. Na wystawę tę przybędą z Ameryki i Europy miljony turystów, więc też „promotorzy" bokserscy nie mogą stracić podobnej okazji.

Dużo zaciekawienia wywołuje teraz

meczó dwóch czarnych bokserów:

Joe Louisa i John Henry Lewisa, który stoczą ze sobą w styczniu. Stawką będzie *tytuł mistrza świata,* należący obecnie do Joe Louisa. Jest to pierwszy wypadek, ażeby dwaj murzyni walczyli o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej i wskazuje on na wzrost tolerancyjności Amerykan, którzy jeszcze parę lat na wiadomość o tem dostawaliby... szału.

John Lewis pobił przed niedawnym czasem *A. Gainera,* zdobywając tytuł mistrza świata w wadze półciężkiej. Komisja Bokserska w Nowym Jorku coprawda nie uznała tego mistrzostwa, jednak Lewis oświadczył, iż nalegać na nią nie będzie, gdyż celem jego jest zakontraktowanie meczu z Joe Louisem w wadze ciężkiej.

Jack Stimpson.

(Dokończenie ze strony 12-tej)

— *Well, go on!* — burknął Rudy Bill — gadaj pan zaraz, co to za *nowy sport.*

Chudy młodzieniec spojrzał z triumfem dokoła, poczem rzekł z dumą:

— Ja u-miem *pluć.*

— *Pluć???* Przecież to każdy potrafi.

— Otóż to właśnie. Każdy potrafi pluć i każdy może się w tem doskonalić. *Gdzie i kiedy zechce.* Przy każdej sposobności. *A sztuka plucia* nie jest bynajmniej taka łatwa, jak się to komu zdaje. Można pluć *na wysokość, na odległość, na szybkość,* można pluć *stojąco, siedząco, wisząco, w kuczki, na kolanach.* Pluje się *przez wargi, przez zęby, przez język.* Jednem słowem nieograniczone możliwości i kombinacje w tej konkurencji. Powtarzam, *plucie to sport przyszłości!* Sport dla *mas!*

John Smith, w miarę jak mówił, zapalał się coraz bardziej, a przedstawiał sprawę tak przekonywująco i z taką pewnością siebie, że nawet miss Daisy, *nie tyle piękna, ile stara sekretarka firmy,* przestała pukać na maszynie i słuchała gościa.

— Więc twierdzi pan, że możnaby było robić jakieś *zawody w pluciu?...* — zapytał Rudy Bill.

— *Of course!* Ma się rozumieć! Wyobraźcie sobie panowie np. *Zawody w Pluciu o Puhar Ohio lub Culver City.* Na wysokim obelisku stawia się puhar i zaczyna się *defilada tłumów.* Kto pierwszy napluje do środka, ten bierze *kieliszek.* Ale nie jest to takie łatwe. Puhar ma wąski otwór i stoi wysoko, a *jedno plunięcie w konkursie kosztuje 50 centów!* Zawody takie mogą trwać kilka, a nawet kilkanaście dni. Niechno tylko 20 tysięcy osób zechce popluć sobie do tego naczyńka, to czysty zysk, po potrąceniu kosztów samego puharu, reklamy i sędziów wyniesie równiutko 19,500 dolarów! A zawodów takich możnaby równocześnie urządzić tyle, ile miast liczy nasza kochana ojczyzna, co?...

Rudy Bill zdawał się być przekonanym wywodami młodzieńca.

— Panie Smith — zapytał. — A czy możnaby tak np.... dwóch przeciwników na siebie wypuścić?...

— *Why not?* Dlaczego nie? Stawia się *na ringu* dwóch mistrzów i niech plują na siebie. Zwycięży ten, kto więcej, szybciej i dokładniej drugiego *obślini.* Kto będzie miał więcej trafień, ten wygra. Well, co pan na to, mister Buckle?...

Stary Jim pokręcił głową.

— Nie panie, mnie pan nie zbuja. Twierdzę stanowczo, że *plucie i trafianie do celu* będzie zawsze rzeczą przypadkową, zależną więcej od szczęścia niż od treningu.

— Co?! Zależną więcej od szczęścia niż od treningu?! — oburzył się gość. — Proszę, oto dowód!

I w tym momencie John Smith wyprostował się, nabrał powietrza w płuca, złożył wargi w kształt lufy karabinowej i... *pfflupp!*

Nim się spostrzegł Jim Buckle, już mu na nosie wisiał spory płat śliny.

Posiniała i wykrzywiła się z wściekłości twarz starego boksera. Wypięły się piersi jak bufory kolejowe i zacisnęły pięści nakształt dwóch tęgich młotów. Jeszcze sekunda, jeszcze moment, a Jim rzuci się na śmiałka i...

Zbladł jak kreda Rudy Bill, a *nie tyle piękna, ile stara miss Daisy* zaczęła odmawiać modlitwę za konających.

At all events. Na wszelki przypadek...

W tej, tak groźnej sytuacji, jedynie John Smith, chudy, mizerny i lekko zgarbiony młodzieniec, nie stracił zimnej krwi.

— Ani kroku!! — huknął on na Jima. — Niech się pan nie rusza! Plunąłem panu w sam nos, najpierw z odległości 5-ciu kroków, a teraz, widzi pan, cofam się o dalszych 5 kroków i... *pfflupp!*

Drugi płat śliny ugodził Jima prosto w nos. Dokładnie *w to samo miejsce,* co pierwszy.

— Czy teraz jeszcze będzie pan twierdził, że *celne plucie* jest rzeczą przypadku?

Jim Buckle nie odrzekł ani słowa. Rudy Bill trwał nadal w swej bladości, a *nie tyle piękna ile stara miss Daisy* szeptała cichutko modlitwę za konających...

Pokój zaległa śmiertelna cisza. Przerwał ją stary Jim.

— *Well, mister Smith.* Ma pan tu 10 dolarów zaliczki.

— Więc angażuje mnie pan? — zapytał uradowany młodzieniec.

— *Yes.* Narazie tylko na jeden występ. Pójdzie pan pod adresem, wypisanym na tej karteczce i powtórzy pan tam swój eksperyment. Dokładnie to samo, co u mnie. Otrzyma pan za to drugie 10 dolarów.

— *Oh, many thanks!* — zawołał John Smith i pomknął jak strzała, aby wykonać wydane mu polecenie.

Jim Buckle wytarł sobie twarz i uśmiechnął się tajemniczo.

Rudy Bill i sekretarka odetchnęli z ulgą. Z pokoju uleciała groza śmierci.

— Nie żal mi tych 20 dolarów, *stary orangutanie?* — zapytał Bill.

— Skądże. Ten *połamaniec* i tak się niemi cieszyć nie będzie.

— Jakto, nie zarobi ich?

— Owszem, jestem przekonany, że zarobi, ale obawiam się, że nie będzie mógł z nich korzystać...

— Wielkie nieba, Jim! Gdzie go posłałeś?!

Jim Buckle, słynny niegdyś bokser i siłacz, oglądnął się trwożliwie dokoła i rzekł prawie szeptem:

— Dałem mu adres... mojej starej...

I po raz drugi w tym feralnym dniu Rudy Bill zbladł jak kreda, a *nie tyle piękna, ile leciwa i pobożna miss Daisy* zaczęła odmawiać modlitwę za konających...

LOU-LOU.

REDAKCJA
WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

Piękny rozwój piłkarstwa szkolnego na Pomorzu

W okresie jesiennym Koła wychowawców fizycznych szkół średnich na Pomorzu, zorganizowały w trzech najbardziej usportowionych ośrodkach — Toruniu, Grudziądzu i Bydgoszczy — *turnieje piłkarskie o mistrzostwo szkół średnich.* Pierwsze te imprezy piłkarskie na terenie Pomorza, pozwoliły nam stwierdzić, że szkoły dysponują *dobrym materjałem,* należycie przygotowanym przedewszystkiem kondycyjnie. Szybkości, startu do piłki oraz ambicji pozazdrościć mogłyby im nasze drużyny A-klasowe, a nawet i ligowe.

Szwankowała jedynie *technika,* ale i w tym kierunku zajdzie znaczna poprawa po odpowiednim treningu. Niewątpliwie przy systematycznej i racjonalnej zaprawie, drużyny dojdą w przyszłym roku do lepszego poziomu, lepszych wyników.

Mistrzostwo szkół średnich miasta Torunia

zdobyło *Liceum Budowlane,* które posiadało zespół naogół *najbardziej wyrównany,* pod względem fizycznym najsilniejszy, najlepszą obronę, naogół dobrego bramkarza i pomoc oraz 5 napastników, którzy jednak nie zdołali stworzyć dobrego napadu. Najlepsi gracze to *Jeziorski, Wolny i Jaskuła,* przyczem pierwszy jest czołowym zawodnikiem drużyny Gryfu. W reprezentacji Pomorza grał dotychczas 9 razy na pozycji lewego pomocnika.

Wicemistrz Torunia *Gimnazjum Kopernika — filja* — posiadało dobre trio obronne (Lipiński, Lis i Becela), a w ataku Szymkowskiego i Myjkowskiego, przyczem duszą całej drużyny był Lis, który gdy zachodziła potrzeba, przechodził z obrony do napadu i zawsze zdołał „wydusić" bramkę.

Wielką i przyjemną niespodziankę sprawił zespół *Gimnazjum Kupieckiego,* składający się z najsłabszych pod względem fizycznym graczy. Cechą specjalnie wyróżniającą tę drużynę to nadzwyczaj wielka ambicja. Przy większem szczęściu zespół ten mógł pretendować nawet do tytułu mistrzowskiego. Mocne punkty stanowili: *bramkarz Gołembiewski,* najlepszy w tym „fachu" z pośród wszystkich swoich kolegów, dalej w obronie spokojnie grający — Filarecki, a w ataku Sapok i Kipkowski, którzy najwięcej dali się we znaki tylnym formacjom przeciwnika.

Drużyna *Gimnazjum Kopernika* uplasowała się na 4-tem miejscu, nie odegrawszy tej roli, jakiej się po niej ogólnie spodziewano. W drużynie tej na wyróżnienie zasługuje Karsznia w ataku i Elas w pomocy. Najsłabszy zespół zareprezentowało nam Liceum Handlowe, które przegrało wszystkie mecze.

W turnieju piłkarskim

o mistrzostwo szkół średnich Grudziądza

w finałowym meczu „Orlęta" pokonały Państw. Szkołę Bud. Maszyn w stosunku 3:2 (0:2). Zawodnicy Szk. Bud. Maszyn po dobrej grze w pierwszej połowie kiedy prowadzili 2:0, nie wytrzymali ostrego tempa w drugiej części gry i przegrali z różnicą jednej bramki. W walce o trzecie i czwarte miejsce Gimnazjum Niemieckie im. Goethego pokonało Gimnazjum Sobieskiego 4:2.

W Bydgoszczy

pierwsze miejsce zajęła drużyna *Gimnazjum im. Marsz. Piłsudskiego,* które w finale pokonało Liceum Rolnicze 3:0 (1:0). Poprzednio Gimnazjum M. Piłsudskiego pokonało zespół „Kopernika" 6:0 i Gimn. Elektryczne w stosunku 5:0.

Minione mistrzostwa piłkarskie wykazały, że wśród gimnazjalistów footbal cieszy się *wielką popularnością,* a zamiłowanie, z jakiem oddają się grze, każe nam przypuszczać, że z tej wielkiej masy obiecujących piłkarzy wyrośnie w niedalekiej przyszłości niejeden as, który przywdzieje koszulkę z Białym Orłem.

(Kizak).

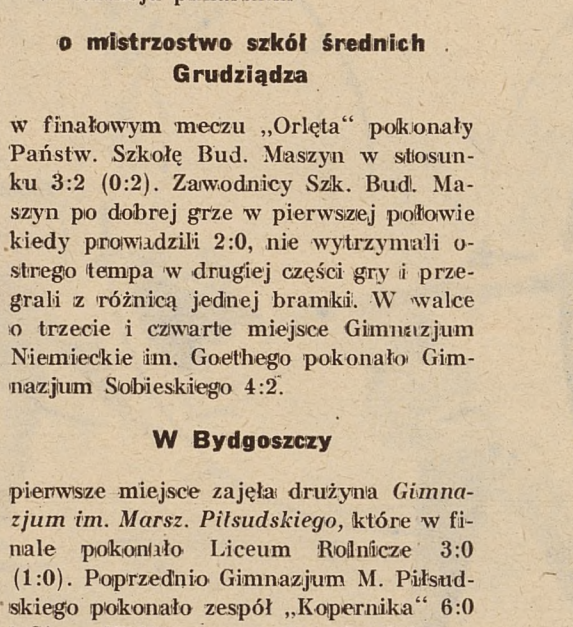



Drużyna Państw. Szkoły Bud. Nadziemnego z Leszna, która pokonała w Toruniu Liceum Budowlane 6:0.



I młodzież umie walczyć o piłkę. Fragment jednego z meczów junjorów o mistrzostwo Pomorza.



Na lewo: Gołembiowski z Gimnazjum Kupieckiego był najlepszym bramkarzem na turnieju szkolnym w Toruniu.



Reprezentacja gimnazjów toruńskich, która uzyskała wynik remisowy 2:2 z drużyną zawodników klas licealnych.



Drużyna Liceum Budowlanego, która zdobyła mistrzostwo Szkół Średnich Torunia w piłce nożnej.

Powyżej: interesujący pokaz gimnastyki na kołach, zorganizowany w ramach święta sportowego na rzecz „Pomocy Zimowej“ w Berlinie.

Poniżej: w Alpach panuje zima już w całej pełni. Na zboczach Zugspitze znany olimpijczyk niemiecki Pfeiffer szkoli nowych instruktorów narciarstwa.



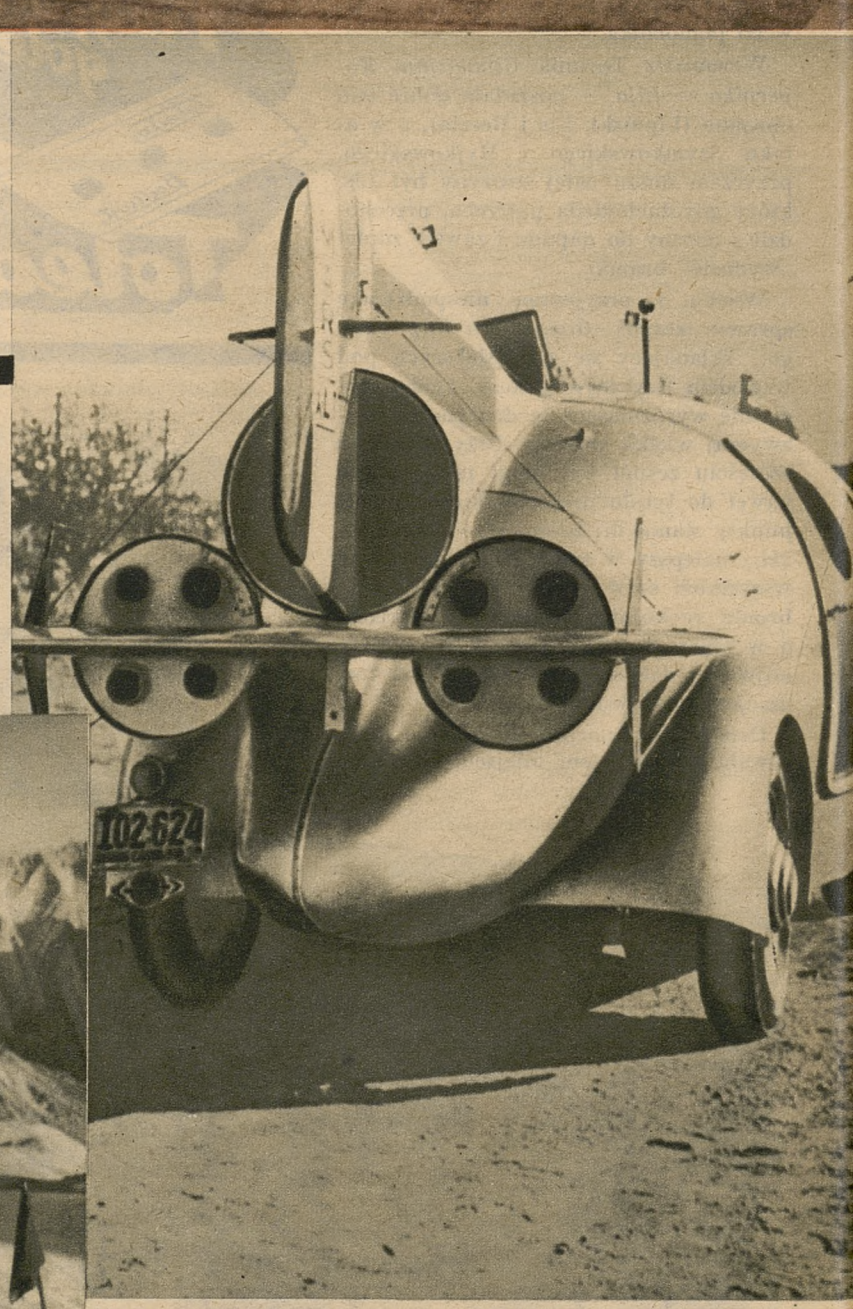

Powyżej: nowy typ samochodu wyścigowego, wybudowany w Ameryce. Obok normalnego silnika — napędu użyczają temu oryginalnemu modelowi rakiety, które umieszczone są z tyłu wozu.